ROK I Nr. 16 12 maja 1929 r.

7 DNI

CENA 50 GR

Rejentalnie stwierdzony nakład: 30.000 egzemplarzy.

TYGODNIOWE PISMO ILUSTROWANE



POMNIK ADAMA MICKIEWICZA W STOLICY ŚWIATA

Kochał i cierpiał za miljony — więc miljony czczą potęgę Jego genjuszu. Odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Paryżu — pierwszego pomnika cudzoziemskiego wieszcza w tem mieście — to nowe światowe zwycięstwo Polski. (P. art na str. 9)

KORNEL MAKUSZYŃSKI

Siedem dni

Siedem dni, jak to niektórym uczonym wiadomo, jest miarą czasu, nazywaną przez pospólstwo tygodniem; użyto jej w czasach ostatnich jako tytułu pisma, co niby ma oznaczać, że przez siedem dni nie zdołasz przeczytać tego, co się w tem piśmie mieści. Jest to niejaka przesada, gdyż dni czterech do pięciu w zupełności wystarcza. Inni natomiast, rozumując bystrzej i z pewnemi szansami słuszności, mniemają, że w tytule tym mieści się całkowity sens tego, co się zdarzyło na przestrzeni dni siedmiu, a co zostało omówione i narysowane. Przypomina to sposób fabrykacji mięsnego ekstraktu Liebiga, lub potrawy głośnej i z daleka o sobie znać dającej, mianowicie bigosu. Zastanowił mnie ten tytuł, sprytnie wymyślony. Ile razy zobaczę [illegible]asa w niebieskim płaszczu, sprzedającego na rogach ulic to pismo, głębokie się we mnie budzą myśli. Taki wygalowany dryblas, który sprzedaje ekstrakt siedmiodniowych zdarzeń, wygląda na syna Czasu, który sprzedaje po kawałku własnego, sędziwego ojca; jest to handlarz przeszłości, który sprzedaje bukiet z siedmiu zwiędłych kwiatków, jest to tandeciarz, co w swoim bogatym kramie ma na składzie wielkie sławy, gołe aktorki, szanownych nieboszczyków, trzęsienie ziemi i jedną Polę Negri; te dwa ostatnie artykuły, ze względu na podobieństwo temperamentów i wspólną manję niszczycielską, można wymienić w jednej rubryce. Taki wspaniały dryblas dziwnie mi przypomina nasze życie, to właśnie, które zostało pożarte przez siedem chudych dni: gębę ma morderczą, mizerackie buty, portki żałosne, a na tem wszystkiem wspaniały płaszcz, jasno pogodny. Wszyscy mamy taki płaszcz, takie nieszczęsne buty i parę oberwanych portek na otarcie łez; czasem się tylko gęba wydarzy szczęśliwsza.

Siedem dni! Co się może zdarzyć w ciągu dni siedmiu? Czy warto wogóle zastanawiać się nad takim ułamkiem czasu, nad mgnieniem wobec wieczności? Raz rzekł Kohn do Pana Boga: — Panie Boże! Wieczność dla Ciebie jest jedna minutka, a miljon to jest jeden grosz. Daj mi jeden grosz!" — „Dobrze, panie Kohn, — rzekł Pan Bóg, — ale poczekaj minutkę!".

Siedem dni to jest taka minutka, podczas której mogą się zdarzyć rzeczy przeraźliwe. Ile dni stwarzał Pan Bóg świat? Sześć, a siódmego dnia odpoczął, chociaż niezupełnie, bo wtedy stworzył mnie, dlatego jestem na świecie niepotrzebny i wciąż się śmieję, jakgdyby przez całe życie była niedziela. Gdyby w owym czasie istniało już pismo „7 DNI", — wcale zajmujący byłby pierwszy numer; byłyby w nim same cudowne obrazki i moja fotografja, nie byłoby zaś żadnej literatury, więc byłoby co czytać. Literaturę zaczęli uprawiać dopiero Prorocy, co w czasach późniejszych zastąpiono przez prorocze komunikaty Pima.

Może to jest nieścisłe, ale tak wygląda, że pierwsza wielka plajta w dziejach ludzkości, słynne bankructwo Hioba, trwało też dni siedem. Widać z tego, że w czasach, kiedy nie znano prolongaty, moratorjów i sądowego nadzoru, wystarczył tydzień na zupełne zrujnowanie szanownego i dostojnego Izraelity. W czasach nowożytnych potrafił to jeden Grabski, chociaż i inni żywe w tym kierunku okazują postępy.

Nie rozumiem, dlaczego wobec zdarzeń tak katastrofalnych, jak stworzenie nikomu niepotrzebnego świata i całego na nim ludzkiego tałałajstwa i jak klęski nieszczęsnego Hioba, liczba „siedem" uważana była za szczęśliwą. Dziwne pomysły mają ludzie; jest to cyfra chuda, w kształcie niepozorna, niepodzielna i ją właśnie mianowano szczęśliwą. Siedemkroć razy błogosławiono, siedem razy zaklinano; nawet poezja, kretynowata zresztą w sprawach rachunkowych, przyjęła jako miarę odległości cyfrę siedem, umieszczając wszystko nieziemskie „za siedmiu górami i za siedmiu rzekami". Bajka, ciotka poezji, nieco myszygene, posiadała buty „siedmiomilowe".

Gdzie spojrzeć, wszędzie siedem i siedem. Egipcjanie, mądre były juchy i też się dały uwieść tej siedmiokrotnej lafiryndzie, chudej i z lekka pokręconej; siedem znali planet, siedem dni tygodnia, siedem lat tworzył u nich okres, — inaczej nie mogli. Żydowie naliczyli siedmiu djabłów, a Grekowie siódemkę poświęcili Apollinowi, tak im się podobała. Dopiero ciemne średniowiecze zrobiło dobry użytek z siódemki; liczbą siedem objęło siedem rodzajów wściekłych jędz, a o djablicy, alias kobietonie Witkiewicza, mówiono w skróceniu: „jedna z siedmiu". I każdy wiedział, co wiedział. Widać z tego, że i dobre i złe rzeczy w tej dziwnej objawiały się liczbie, siedmiu było tebańskich bohaterów i siedem grzechów głównych; siedem lat trwała wojna, dość słusznie wskutek tego nazwana siedmioletnią, siedem mędrców liczyła stara Grecja, siedem cudów świata starożytność, siedmiu braci śpiących spało smacznie przez lat dwieście, co miało później ten skutek, że kiedy w ich święty dzień pada deszcz, to sobie będzie padał prez siedem tygodni, a kiedy Sam Weller u Dickensa chce się wielką zakląć przysięgą, wtedy przysięga, bałwan najmilszy, „na poduszkę siedmiu braci śpiących".

Czasy nowożytne, choć niezbyt hołdujące mistycyzmowi, mają jednak do liczby siedem zadawnioną sympatję, co się tem objawia, że nikt w baccaracie do siódemki nie ciągnie. Mizerna to jest karta, w średniowieczu znaczona była wizerunkiem djabła, a jednak dziwny posiada urok, wedle bowiem słynnej recepty starego szulera hrabiego St. Germain, kolportowanej przez „Damę Pikową" znajduje się w liczbie kart, tajemniczo szczęśliwych, w formie: „Trójka, siódemka, as!". Trójka do djabła, as coś wart, ale siódemka? Tak to przesąd wędruje przez wieki i grozą napełnia tę straszliwą liczbę, jak w Warszawie napełnia pasażerami rzadko spotykany tramwaj nr. 7.

Oto dlaczego mi się wydaje, że tytuł pisma „7 DNI" nie jest tak niewinny, jakby się to napozór wydawać mogło i dlaczego ów dobry człowiek, który je sprzedaje na ulicy, ma dla mnie zawsze coś z djabła.

Siedem dni. Wystarczy, aby się ziemia zapadła w przepaść i aby zagasło słońce. Jeśli już o kosmicznych mówimy potęgach, które uledz mogą kataklizmowi, pomyśleć należy, że czasem i gabinet ministrów rodził się i umierał w ciągu dni siedmiu. Siedem dni wystarczy, aby się ożenić i rozwieść, siedem dni trzeba płynąć do Ameryki, siedem dni odsiaduje się za pobicie teściowej. Siedem dni to dość, aby dać życie miłości, co prawda, jedynie w klimacie umiarkowanym, czas ten bowiem ulega wahaniom; w gorącej Hiszpanji don Juan Tenorio załatwiał sprawę wedle rachunku: „Pierwszy dzień na rozkochanie, drugi dzień na uwiedzenie, trzeci dzionek na zerwanie", — w zimnej i febrycznej Anglji szanowna Elynor Glyn w powieści „Trzy tygodnie" tylu właśnie potrzebowała tygodni na wprawienie bohaterki w stan odmienny. W naszych warunkach siedem dni jest średnią arytmetyczną.

Kiedy jednak przeglądam pismo „7 DNI", pragnę za wszelką cenę żyć siedem dni następnych, dzięki bowiem racjonalnej gospodarce, zbiera się w niem przeważnie wszystko to, co się gdziekolwiek na świecie zdarzyło szczęśliwego, wskutek tego życie wydaje się różowe, a żniwo dni siedmiu jest snopem kwiatów. Oto mi pomysł wyborny. Kiedy wycisnąć treść całego tygodnia całego świata, odnosi się wrażenie, że odbywają się na nim tylko uroczyste obchody, a wszyscy ludzie są uśmiechnięci. Stąd prosty wniosek, że nikt się nie fotografuje, kiedy ma zapalenie okostne i że każdy człowiek jest szczęśliwy — na fotografji. Zdarzy się czasem warjat, który przed aparatem robi morderczą, wykręconą paralitycznie minę: jest to zwykle autor, którego sztuka padła do budki suflera, jedynego człowieka, co się nią interesował. Po za tem pismo takie zmienia się w jeden uśmiech. Uśmiecha się w niem aktorka, strojna w gronostaje, dlatego, że je ma; uśmiecha się goła tancerka, dlatego, że jest goła i że je będzie miała; uśmiecha się prezydent Stanów Zjednoczonych, co można zrozumieć i prezydent Meksyku, czego nie można zrozumieć. Uśmiecha się panna Dewey, pewnie dlatego, że obok uśmiecha się Hemar, który się śmieje ze szczęścia, że pochodzi ze Lwowa. Dziwne pismo. Uśmiecha się w niem nawet minister, który poszedł w senatory, któż jednak może przewidzieć przyszłość i w chwili, kiedy się fotografuje, wiedzieć, co się stanie za siedem dni? Ja się nigdy na fotografji nie uśmiecham, bo jestem najgłębiej przekonany, że za siedem dni i za siedemdziesiąt siedem dni, będę taki sam goły, jak byłem.

To mi przywodzi na myśl, że zapomniałem o jednej jeszcze siódemce; wszakże słynny autor sennika, Józef Egipski, rozwiązał sen Faraona o siedmiu krowach chudych, co pożarły siedem krów tłustych. Takie głupie wyłupiaste bydlę jak krowa i ta też ma związek z tą oszalałą siódemka. Gdyby Faraonowi wyśniło się, że siedmiu chudych Winawerów z ziemi Goshen zjadło siedmiu grubych Makuszyńskich z ziemi lwowskiej, byłby to sen jako tako wytworny. Taki jednak egipski byk Apis musiał śnić o siedmiu krowach.

Wracając do rzeczy, trzeba przyznać, że pismo „7 DNI" szerzy optymizm i na łące życia zbiera same kwiaty. Z właściwości siódemki wybiera tylko te, które rodzą uśmiech. Gdyby się w tem piśmie znalazła fotografja z napisem: „Człowiek, któremu w Kasie Chorych przez pomyłkę wyjęto siedem zdrowych zębów", — ten człowiek będzie miał fizjonomję uśmiechniętą. Tak właśnie trzeba. Cóż bowiem znaczy „siedem" zębów wobec „trzydziestu dwóch"? Cóż znaczy siedem dni wobec wieczności? Niechże przynajmniej tych siedem dni uśmiecha się jako tako, bo wieczność nie zapowiada się zbyt różowo. Nie chcę nikogo przerażać, ale czytałem, że za siedemdziesiąt siedem miljardów lat wygaśnie słońce. Chciałbym w siedem dni potem obejrzeć pismo p. t. „7 DNI". Mamma mia!

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI

Debiut Kuby Rozpruwacza

(Kuba Rozpruwacz, potwór, postrach Londynu był zamłodu przyzwoitym człowiekiem i należał do dobrego towarzystwa. W jaki sposób zeszedł ze ścieżki, jaką chadzają normalni mężczyźni — dowiecie się z djalogu, umieszczonego poniżej. Jest faktem stwierdzonym, że djalog ten istotnie miał miejsce i że Kuba Rozpruwacz rozpoczął swą panurą karjerę od zamordowania własnej narzeczonej...)

Ona. — Najdroższy, miałeś mi opowiedzieć, dlaczego Napoleon rozwiódł się z Józefiną?

On. — Skarbie, to jest dosyć długa i zawiła historja...

Ona. — To nic. Gotowa jestem słuchać cię do jutra!

On. — Tak cię interesują jego dzieje?

Ona. — To nie. Ale przepadam za historjami rozwodowemi!

On. — No, dobrze. Słuchaj więc. Napole...

Ona. — Przepraszam cię! Tylko przedtem, jedno zapytanie: przecież on się właściwie strasznie w niej kochał?

On. — Kto w kim?

Ona. — Napoleon w Józefinie.

On. — Strasznie.

Ona. — Więc?

On. — Nie przerywaj, skarbie, i słuchaj.

Ona. — Już nie będę, Kociaku!

On. — Otóż, kiedy Napole...

Ona. — Jeżeli on był taki zdolny, jak powiadają, to chyba musiał być z żydów?

On. — Nic podobnego. Wstyd, że tego nie wiesz. Urodził się w mieście Ajaccio na Korsyce...

Ona. — Tylko jeszcze jedno: czy Józefina była ładna?

On. — Bardzo ładna. — Ale pozwól mi mówić. — Dobrze?

Ona. — Dobrze. — Ładniejsza odemnie?

On. — Och, Boże... Co ja mam z tobą! — Brzydsza.

Ona. — W każdym razie nie miała takich ładnych oczu, jak ja?

On. — Daruj. Jeżeli właśnie o oczy ci chodzi, to muszę powiedzieć, że Józefina, jako kreolka, miała wyjątkowo piękne oczy...

Ona. — Ale zbudowana była gorzej odemnie?

On. — Mmmm... Prawdopodobnie!

Ona. — Przecież ja mam podobno wyjątkowo ładne nogi?

On. — MMMmmm... Mmmasz!... (uf!...) Aniołku... W ten sposób nie dojdziemy naprawdę do ładu. Przecież przerywasz mi ustawicznie!

Ona. — Już nie będę! Słucham, jak trusia!

On. — Pamiętaj!... Zaraz, o czem ja mówiłem?

Ona. — Mówiliśmy o moich nogach...

On. — Aha!... Tedy skracam mój wykład historyczny, bo mam wrażenie, że pomimo najszczerszych chęci przerwałabyś mi jeszcze wątek opowiadania najmniej 1000 razy... Uważasz, Napoleon...

Ona. — Napoleon...?

On. — Napoleon pragnął mieć męskiego potomka. Na nieszczęście, nieba odmówiły mu, w małżeństwie z Józefiną, tej pociechy...

Ona. — Dlaczego?

On. — Historja różnie o tem mówiła, ale w świetle ostatnich badań wyszło na jaw, że...

Ona. — Szalenie mnie intrygujesz! Ach, przepadam za takiemi historjami!

On. — Znowu „Zwischenruf"!

Ona. — Co to jest „Zwischenruf"?

On. — Mam ci objaśnić, co to znaczy „Zwischenruf"? Nie uczyłaś się po niemiecku? Nie czytałaś nigdy sprawozdania z debaty parlamentarnej?

Ona. — Nie czytałam. Dlaczego robisz takie oczy? No, nie czytałam!... I cóż z tego?... Przecież to chyba mniejszy wstyd, niż mieć zeza, albo krzywe nogi?

On. — Mmmm... (uffff!...)

Ona. — Ja chcę wiedzieć, co to jest „Zwischenruf"?

On. — Dobrze... Mmmm... Przypuśćmy, że przemawia poseł Grapa i mówi, że należy koniecznie podwyższyć podatek, dajmy na to, dochodowy. A na to, z miejsca, woła poseł, dajmy na to, Krupa: „Dobrze takiemu gadać! Przecież niema nic!" — Rozumiesz? Przerywa przemówienie tamtego swoim okrzykiem. — To się nazywa, po niemiecku „Zwischenruf".

Ona. — Jeżeli Krupa...

On. — No, tak. Przerywa Grapie.

Ona. — A jeżeli, naprzykład, Grapa...?

On. — Co... Jeżeli Grapa...?

Ona. — Przerywa Krupie?

On. — To samo.

Ona. — „Zwischenruf"?

On. — No, oczywiście.

Ona. — Dobrze. — Ale co to ma do historji Napoleona i Józefiny?

On. — Nic niema.

Ona. — Więc dlaczego o tem zaczęliśmy mówić?

On. — Bo sobie tego życzyłaś!

Ona. — Ja?????

On. — O, Boże! Ta kobieta doprowadzi mnie któregoś dnia do szału! Przeszkadzasz mi ustawicznie, przerywasz mi wątek opowiadania...

Ona. — Rozumiem! I ty mnie dlatego porównałeś do jakiegoś tam Krupy, czy Grapy?... Merci! Jesteś bardzo uprzejmy!

On. — Mmmmmm... (ufffff!!!) — Otóż, Napoleon zdecydował się po wielu walkach wewnętrznych, roz...

Ona. — ...a nazywa się niby, że mężczyzna umie się trzymać przedmiotu. Boki zrywać!... Jabym to pięć razy prędzej i zwięźlej opowiedziała!

On. (zaczyna dyszeć ciężko) — Dość tego. Dajmy spokój tej historji. Mówmy o czem innem!

Ona. — Wy tak zawsze! Najpierw coś zaczniecie wykładać, zaintrygujecie kobietę, rozbudzicie jej ciekawość.... a później, ni z tego, ni z owego: „Dajmy spokój tej historji". —

On. — *(robi się purpurowy, potem fjoletowy, zaczyna nagle z trudem deklamować)* „Nie wódź mnie na pokuszenie, ojców moich wielki Boże..."

Ona. — Rozumiem! To ma być niby do mnie aluzja! Chcesz mi przyciąć, że jestem niby taka nieznośna i deklamujesz wyjątek ze „Ślubów Panieńskich"!

On. — *(podniesionym głosem).* — Nie z żadnych „Ślubów Panieńskich", tylko z „Zemsty za mur graniczny"! Oburzająca ignorancja! I pomyśleć, że ta kobieta skończyła pensję niespełna przed trzema laty!

Ona. — *(piskliwie)* — To moja rzecz, kiedy skończyłam pensję! Powinienbyś powstrzymać się od robienia mi brutalnych scen, nota-bene, przed ślubem!

On. — Mmmmmmm...

Ona. — *(j. w.)* — Więc dowiem się nareszcie, czy się nie dowiem, dlaczego Józefina nie mogła zostać matką???

On. — *(usiłuje się opanować)* — Nie mogła zostać matką, bo...

Ona. — Wiem, wiem, co powiesz: że to ona była winna! Prawda? A ja gotowam się założyć, że Napoleon był winien! Napewno on! Wy tak zawsze, na nas! A potem szydło wychodzi z worka! — Aha! — Ahaaaaa!!!! — A co? Zaczerwieniłeś się? Wpadłeś? — Ha, ha, ha! — Odrazu zauważyłam, że coś kręcisz! — A teraz, dowiedz się: ja od początku wiedziałam, jak to było! I wiem także, że Napoleon ożenił się po raz drugi! — Aha! — I że też nie miał dziecka! — Aha!

On. — *(traci panowanie nad sobą)* — Oszalałaś??? Przecież miał z Austrjaczką syna!

Ona. — Nie miał!!!

On. — Jakto? A książę Reichstadtu? Nieszczęśliwe Orlątko?

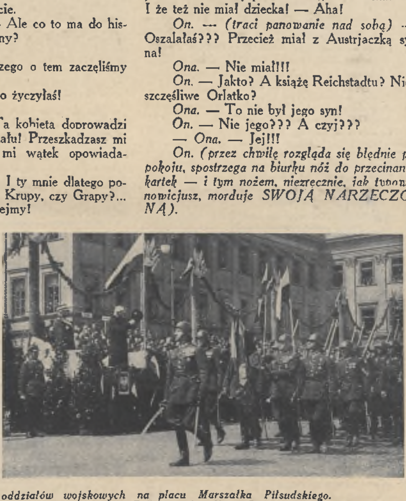
Ona. — To nie był jego syn!

On. — Nie jego??? A czyj???

— *Ona.* — Jej!!!

On. (przez chwilę rozgląda się błędnie po pokoju, spostrzega na biurku nóż do przecinania kartek — i tym nożem, niezręcznie, jak typowy nowicjusz, morduje SWOJĄ NARZECZONĄ).





W dniu 3 Maja Pan Prezydent Rzeczypospolitej przyjął defiladę oddziałów wojskowych na placu Marszałka Piłsudskiego.
(Fot. specjalne dla „7 Dni" wykonał A. Sitkowski).

Poznaj samą siebie!

Dzięki poniższej metodzie każda Czytelniczka „7 Dni" z łatwością pozna swój charakter. Krótki opis tego charakteru mieści się w jednym z 52 podanych niżej kluczy. Aby uzyskać właściwą liczbę swojego klucza, należy sporządzić tabelkę według podanego wzoru i do każdej przegródki, odpowiadającej danej grupie i liczbie porządkowej tej grupy, wpisać odpowiedź: „tak", lub „nie". Następnie sumuje się odpowiedzi w ten sposób, że o ile w danej pionowej kolumnie znajdzie się więcej niż dwie odpowiedzi „tak" (a więc najmniej trzy), wówczas należy do liczby poszukiwanego klucza wpisać numer danej kolumny. Numer ten notuje się osobno w porządku arytmetycznym. Jeżeli zaś w danej kolumnie wynik da dwie lub jedną odpowiedź „tak" — wówczas opuszcza się całkiem to miejsce i do liczby, którą tworzymy dla odszukania klucza, nic nie wpisujemy.

Przykład:

Grupa	1	2	3	4	5
A	tak	tak	nie	nie	tak
B	tak	nie	tak	tak	tak
C	nie	tak	nie	nie	tak
D	tak	tak	tak	nie	tak
E	nie	tak	nie	nie	tak
	tak	tak	nie	nie	tak

Z podanego przykładu wynika, że w pierwszej kolumnie przeważa odpowiedź „tak" — notujemy zatem liczbę 1; w drugiej kolumnie to samo, — notujemy z kolei w porządku arytmetycznym liczbę 2; w trzeciej i czwartej zaś kolumnie przeważa odpowiedź „nie", — opuszczamy zatem numerację tych kolumn; w ostatniej wreszcie kolumnie znów przeważa odpowiedź „tak", — zatem znów w porządku arytmetycznym notujemy liczbę tej kolumny czyli 5.

W ten sposób otrzymaliśmy liczbę 125, która jest numerem poszukiwanego klucza.

Na wypadek jednak, gdyby w żadnej kolumnie nie przeważała odpowiedź „tak", natenczas liczbą poszukiwanego klucza będzie 0.

PYTANIA DLA OSÓB RODZAJU ŻEŃSKIEGO

Grupa 1:

A) Czy lubiłabyś przejażdżkę aeroplanem?
B) Jeżeli słyszysz jakiś szelest w nocy, czy zrywasz się, żeby dojść jego przyczyny?
C) Czy należysz do tych, które muszą skosztować wszystkiego, co nowe?
D) Czy jesteś kapryśną?
E) Czybyś zainterwenjowała, gdyby jakaś kobieta na ulicy biła swoje dziecko?

Grupa 2:

A) Czy bywasz czasami histeryczną?
B) Czy pędziłabyś pół godziny, żeby zobaczyć paradę wojskową?
C) Czy wzruszasz się w teatrze podczas przedstawienia?
D) Czy wielu ludzi działa ci na nerwy?
E) Czy zdolna jesteś odczuwać silne sympatje i antypatje?

Grupa 3:

A) Czy unikasz zasięgania rady?
B) Czy jesteś ustępliwa, choćby dla świętego spokoju?
C) Czy sama jesteś winną swoich pomyłek?
D) Czy chętniej czytasz to, na co masz ochotę, niż to co ci radzą?
E) Czy dobrze udana robota cieszy cię bardziej, niż oddawane za nią pochwały?

Grupa 4:

A) Czy wolisz sama decydować, niż czekać aż warunki same się ułożą?
B) Czy twoje powodzenie jest niemniejsze od powodzenia twoich znajomych?
C) Czy ufasz własnemu sądowi?
D) Czy zdolna jesteś zapomnieć o swoich niepowodzeniach towarzyskich?
E) Czy na pytania te odpowiadasz swobodnie, nie szukając omówień?

Grupa 5:

A) Czy jesteś szczera nawet wobec nielubianych przez ciebie kobiet?
B) Czy lubisz choć trzech ludzi z pięciu ostatnich z którymi przebywałaś? (obecni wyłączeni).
C) Czy znosisz większość przyjaciół twoich przyjaciół?
D) Czy uważasz, że świat staje się lepszy?
E) Czy uciekasz się do kłamstw towarzyskich, byle ludziom zrobić przyjemność?

Nr. 0. Masz, bez wątpienia, charakter łasicy, a szczęściem twojem jest, że mężczyźni naogół lubią ten typ kobiety. Jeżeli jesteś jeszcze panną, a zamierzasz wstąpić w związki małżeńskie — to poszukaj sobie takiego męża, któryby z racji swego charakteru dbał o ciebie i był ci opiekunem. Jeżeli natomiast postanowiłaś zostać samodzielną i niezależną — to zajmij się taką pracą, przy której wymagana jest raczej pilność i odpowiedzialność, niż inicjatywa i pomysłowość. Tej bowiem nie posiadasz wcale. Główną cechą twojego charakteru jest spokój, i w nim zawiera się cały czar twojej osoby.

Nr. 1. Posiadasz spokojny i szczęśliwy temperament, który służy ci za siłę przyciągającą mężczyzn o charakterach biernych. Nie jesteś przytem skora do zawiązywania węzłów przyjaźni, gdyż nie ufasz ludziom. I to jest twoja główna wada. Nie dowierzasz również i sobie i nie doceniasz siebie samej; natomiast przeceniasz stanowczo uzdolnienia innych. Sprobuj stanąć o własnych siłach; ci od których spodziewasz się opieki i pomocy, są daleko słabsi od ciebie. Ozdobą twojego charakteru jest śmiałość i odwaga. Te cechy pomagają ci nie raz przezwyciężyć duże trudności.

Nr. 2. Jesteś sentymentalna i marzycielska. Śni ci się dobrobyt, blichtr i luksus. Pragniesz być uwielbiana. Nie wolno ci marzyć o małżeństwie z księciem z bajki, spuść trochę z tonu, gdyż nie koniecznie w małżeństwie znaleźć możesz szczęście. Postaraj się tylko aby życie twoje było ładne, gdyż kochasz piękno. Mimo twojej bogatej fantazji, nie jesteś dumna i pyszałkowata. Pragnęłabyś chętnie zostać sławną, ale nie czynisz nic w tym względzie. Jesteś bardzo ponętną kobietą.

Nr. 3. Urodziłaś się zapóźno o 50 lat. Do życia podchodzisz z powagą. Współczesną generację z jej zabawami i rozrywkami uważasz za zbyt płochą. Podejrzewają ciebie, że chętnie zostałabyś mężczyzną, aby wykorzystać wrodzony ci talent organizacyjny. Przytem masz wszelkie dane, aby się wybić i najprawdopodobniej już nie jedno zwycięstwo osiągnęłaś. Jesteś niezależna i samodzielna, a jednak pragnęłabyś zostać żoną człowieka o silnym charakterze, któryby władał tobą i poprowadził po nowych drogach życia. Ale byłoby lepiej dla ciebie poślubić męża wręcz przeciwnego charakteru. Lepiej — oczywiście dla ciebie, nie dla niego.

Nr. 4. Chętnie zabierasz się do każdej pracy. Rozporządzasz pierwszorzędnem duchowem uzdolnieniem, a brak ci przytem cierpliwości i dlatego rzucasz w połowie każdą zaczętą robotę, która łatwo sprowadza znudzenie. Każda nowość nęci cię. Ta właśnie cecha charakteru jest główną przyczyną twoich niepowodzeń. Nie posiadasz wcale daru wytrwałości i opanowania. Częstokroć jesteś zazdrosna o kobiety mniej warte od ciebie, które jednak szczycą się powodzeniem. Nie jest wykluczone, że skoro w zasadzie zdecydujesz się na małżeństwo, — uczynisz to nie raz. Dla uzyskania większego zadowolenia — należy bezwarunkowo skupić się dokoła swoich uzdolnień.

Nr. 5. Nie dowierzasz własnemu sądowi. Dziwny daje się zauważyć u ciebie objaw: sądzisz, że będziesz szczęśliwszą, gdy będziesz mniej warta, od innej. Tej myśli pozbyć się nie możesz. Jesteś wybitnie uczciwa i sprawiedliwa, a twoje zaufanie do ludzi daje ten wynik, że często przyjmujesz za dobrą monetę to, co jest oczywistą blagą. Zapomnij o słabych stronach swego charakteru, — myśl tylko o dobrych, które liczebnie przewyższają pierwsze. (Jeżeli czasem, w rozmowie ze sobą samą, bronisz swoich zalet i dominujących wartości — traktujesz ten akt samopoznania również jako wybitną wadę). Pozatem, mylisz się, jeśli sądzisz, że nie jesteś ponętną.

Nr. 12. Pierwsze wrażenie, jakie czynisz, jest to, że z tobą warto obcować. Ale ty jednak wolisz mieć kilku prawdziwych przyjaciół, niż wielu dobrych znajomych. Czy to zjawisko nie tłomaczy się wybitnem uprzedzeniem do ludzi? Czułabyś się mniej osamotniona, gdybyś się odnosiła do otoczenia z większem pobłażaniem. Twoja najlepsza właściwość: nieokiełznany temperament często poczytywany ci bywa za wadę. Sprobój o własnych siłach budować swoje szczęście, bo od niego zależne jest również szczęście innych.

Nr. 13. Kobiety twojego pokroju są przeważnie nieszczęśliwe raczej z powodu swoich zalet, niż z wad. Dwie masz drogi do wyboru: dbaj o to, aby los swój traktować inaczej, niż zwykłe przeznaczenie przeciętnej mieszczki, lub też rozwijaj w sobie cechy kobiecości. Wybór drugiej możliwości byłby dla ciebie korzystniejszy, gdyż przez to przestałabyś być agresywną, a mężczyźni przestaliby się bać ciebie i tem samem stałabyś się godną podziwu.

Nr. 14. Jesteś skłonna do ponoszenia ciężarów życia bez skargi i narzekania. Twoja siła woli niesie cię naprzód, mimo, że radabyś odpocząć. Nie masz w naturze cechy służalczości i poddaństwa, gdyż niechętnie poddajesz się wpływom. Nie zaszkodzi, jeśli od czasu do czasu nie poskąpisz innym pochwał. Nie znasz zawiści ani zazdrości. Masz zaufanie do swego sądu, ale nie jesteś mu posłuszną. Mężczyźni nie odgrywają w twojem życiu zbyt wielkiej roli, choć podobasz się im.

Nr. 15. Z trudem zdobywasz się na własną decyzję i zbytnio polegasz na innych. Kobieta twojego pokroju, która z trudem wyzwala się z pod wpływu i opieki rodziców, ma stoczyć walkę z takiem nieszczęściem, jakiem jest narzucenie jej męża wbrew jej woli i zdania. Masz wszelkie dane, aby uszczęśliwić człowieka o silnym charakterze, dużej woli i zasobie prawdziwej tkliwości. Takiemu byłabyś posłuszna i całkowicie oddana. Nie okazujesz nigdy swoich nastrojów i uczuć, chociaż jesteś stworzona dla najgłębszej miłości. Jesteś może zbyt spokojnego autoramentu, ale tych, których lubisz i cenisz, gotowa jesteś bronić, jak lwica.

Nr 23. Czego tak się trwożysz? Myszy, mężczyzn i burz? Życie i tak już jest dość ciężkie; pocóż więc o byle co się trapić. Na każde zjawisko patrz z lepszej strony, — zwalczaj swój pesymizm. I jeśli dostrzeżesz w drogim ci człowieku jego wady i martwisz się tem — musisz co wieczór, jak modlitwę powtarzać sobie jego zalety. Przekonasz się, jaki to będzie miało dobroczynny skutek.

Nr. 24. Jesteś bardzo rozmowna, elokwentna i lubisz, gdy cię słuchają. Zawsze jednak boisz się swoich własnych słów, ale myśl, że potrafisz mówić nie gorzej od innych — dodaje ci odwagi. Chętnie bronisz wszystkich i wszystkiego, używasz jednak często takich argumentów, że w zapale retoryki tracisz wątek swoich myśli. Twoja energja i wstawiennictwo za innymi przysparzają ci dużo wielbicieli. Jeśli jesteś jeszcze wolną, dostaniesz mądrego, dobrego i wiernego męża.

Nr. 25. Czy znasz takiego człowieka, który z nadmiaru uczucia nie zdolny jest użyczyć umiłowanemu człowiekowi żadnej przyjemności? Takim charakterem jesteś ty. Postaraj się twoich najbliższych nie darzyć tak wielką miłością, aby się stała uciążliwa. Przyczyna tkwi w tem, że sama czujesz się nie dość szczęśliwa i pragniesz opieki. Jesteś przytem bezinteresowna i chętnie... kojarzysz małżeństwa. Okazana bliźniemu pomoc, sprawia ci niekłamaną radość. Twoim głównym urokiem jest — dziecinne wprost zaufanie. Twoje nastroje zmieniają się, jak kwietniowa pogoda. Sprawdź choć raz, że twoje obawy są bezpodstawne, a odzyskasz spokój i będziesz szczęśliwą.

Nr. 34. Masz odwagę w takich okolicznościach, w których każdego innego ogarnia strach. Nieraz jednak używasz zbyt silnie swoich łokci i jesteś bardzo niecierpliwa. Masz jedną ambicję: zawsze być „w pierwszym rzędzie" i nie dać się zepchnąć na dalszy plan. Rozwijaj w sobie uczucie miłości i pobłażania dla bliźnich. I wreszcie miej zaufanie do siebie samej.

Nr. 35. Masz dziwną bojaźń przed rozpoczęciem nowej pracy lub wogóle przedsięwzięciem. Bardzo często prześladuje cię myśl, iż życie zaprzysięgło się przeciw tobie. Jednakże zawsze jesteś górą. Dziwnem się wydać musi zjawisko, iż mimo wielu zwycięstw — nie masz zaufania do siebie. Pozornie jesteś silna i pewna, w istocie zaś, nie wierzysz w możność istnienia prawdy. Słowem nie ufasz. Mimo to jednak darzysz dużem uczuciem swoich najbliższych i przyjaciół, lecz tylko czynami. Słowami mniej. Powiedz-że im choć raz jeden co dla nich czujesz, aby nie nazywali ciebie zimną. Wielu ludziom potrzebne są słowa.

Nr. 45. Nie jesteś bez wad; a mimo to masz wielu zwolenników. Brakuje ci dostatecznego rozmachu, aby przezwyciężyć wszystkie trudności życiowe, a gdy się coś nie uda — nie potrafisz się wściekać. W ogólności wiedziesz życie ze spokojem. Jesteś dobrym materjałem na wzorową żonę i matkę, a przytem potrafiłabyś tak spełniać swoje obowiązki, aby nie być ciężarem dla męża. Znasz swoje zalety, masz zaufanie do siebie, nie znasz obaw przed nowemi zagadnieniami, lecz nie jesteś agresywna. Nie dawaj się wciągać w cudze zawiłe sprawy. Przy większej stanowczości i energji będziesz mogła być uważana niemal za idealną kobietę.

Nr. 123. Nie umiesz iść za popędem swoich uczuć. Oto twardy orzech, który ci życie dało do zgryzienia. Miewasz przytem bardzo często nastroje i przypływ ogromnego sentymentu. Jesteś stworzona i zdolna do wielkich miłości. Chwilami jednak odnosi się wrażenie jakbyś się zmuszała do nienawiści. Niesprawiedliwie oceniasz swój los i z goryczą odnosisz się do wszystkich, którzy więcej posiadają od ciebie. Jesteś silnego charakteru

i masz dane, aby być czarującym człowiekiem o wielkiem, kochającem sercu.

Nr. 124. Nie troszczysz się o rzeczy łatwe do zdobycia lub dające się kupić za pieniądze. Gdy pragniesz czegoś — wyciągasz śmiało rękę i zdobywasz. Niezdecydowanie nie jest bynajmniej, tą najsłabszą stroną twojego charakteru, lecz brak ci inicjatywy i siły do przeprowadzenia zamierzeń. Jesteś dla otoczenia nieco wstrzemięźliwa i uprzedzająco odporna. Pozatem masz wszelkie zalety prawego człowieka. Umiesz sobie radzić, posiadasz dużo ciepła — oczywiście dla nielicznych wybranych — i dar sprawiedliwej oceny, uniezależnionej od sympatji lub antypatji.

Nr. 125. Często robisz dla obcych to, czegobyś dla siebie samej nie uczyniła. Aby pomóc przyjacielowi potrafisz prosić, poniżać się, pożyczać. Pochodzi to stąd, że w niedostatecznej mierze ocenisz swoje wartości i czujesz się niezwykle zawstydzona, gdy czasem los obdarzy cię jakiemś dobrem doczesnem. Przy swej gotowości służenia wszystkim pomocą, musisz również dbać i o siebie. Jeśli jesteś zamężną — dbaj w pierwszym rzędzie o unormowanie spraw pieniężnych. Jeżeli jesteś samodzielna i pracujesz na swoje utrzymanie — zdecyduj się na poważny krok żądania od twoich pracodawców polepszenia wynagrodzenia. Jeśli jesteś panną — nie wychodź za mąż za żadnego z twoich tegorocznych wielbicieli.

Nr. 134. Masz szczególny dar łagodzenia konfliktów i rozstrzygnięcia sporów i dlatego dość często przychodzą do ciebie ludzie po radę i pomoc. W popędzie swojej gorliwości wywierasz na tych ludzi wpływ osobisty, narzucasz im swoje zdanie, zamiast radzić tak, jakbyś sama postąpiła w tych wypadkach. Gdybyś była mężczyzną — przeznaczeniem twojem byłoby zostać mężem stanu, lub wielkim przemysłowcem. Ale jesteś kobietą i wszystkie wrodzone zalety winnaś wykorzystać dla swojego domu i rodziny. Jest rzeczą oczywistą, że twój mąż (albo przyszły mąż) będzie się gwałtownie opierał twojemu energicznemu charakterowi, nawet, gdyby był dla niego z całym podziwem. Oceń należycie jego silne strony charakteru i pozwól mu je eksploatować.

Nr. 135. Jesteś skłonna zawsze stawać w obronie praw ludzkich, atoli wpływ twój na psychikę otoczenia jest ograniczony, ponieważ nie masz dostatecznej możności wyrażania swoich poczynań. Jesteś mądra, silna i wyrozumiała. Brakuje ci jednak tylko wiary w siebie i przedsiębiorczości, aby materjalizować swoje zamierzenia. Można przypuścić, że zajmujesz się nieco za dużo swoją osobą. Podejrzewają cię, że masz zimne serce, mimo twoją wielką wrażliwość i współczucie. Jesteś sprawiedliwa w ocenianiu walorów ludzkich. Gdy widzisz krzywdę, zdolna jesteś walczyć z nią. W wieku między 30 a 40 rokiem, twoja dojrzałość duchowa osiągnie swój punkt kulminacyjny. Przeznaczeniem twojem jest być dobrą matką.

Nr. 145. Zasługujesz na miano „Kobiety o szlachetnem sumieniu". Dobroć twojej spokojnej twarzy jest przeciwstawieniem do wesołego wyrazu oczu. Wszystko traktujesz lekko, prócz moralności, o którą gotowa jesteś staczać zażartą walkę. Myślisz poważnie o małżeństwie, ale nie jesteś typem, nadającym się do wczesnego zamążpójścia. Twoje właściwości podobają się raczej starszym, niż młodym mężczyznom. Kochasz dzieci i dlatego nadawałabyś się do roli nauczycielki. Mężczyzna, którego poślubisz, ma silną wolę. Chętnie służysz radą i pomocą. Miałaś szczęśliwe dzieciństwo i byłaś dumna ze swoich rodziców. Jesteś wielkoduszna, pewna swoich zamierzeń i szanujesz zasady obcych.

Nr. 234. Czy zdajesz sobie sprawę, że człowiek dojrzały może, i winien być niezależny? Biernie poddajesz się zewnętrznym wpływom, a gdy po przegranej, nabierasz przekonania, że li tylko twoja wina była jej przyczyną — przypisujesz innym złą wolę. Jesteś bardzo żywą osobą i dzięki swojej elastycznej umysłowości jesteś zawsze na pierwszym planie. Zbyt jednak przeceniasz siebie sądząc, że jesteś punktem obserwacyjnym całego otoczenia. Pomyśl nieco o losie innych, wówczas twój altruizm pogłębi się. Często trwonisz energję na walkę z wiatrakami.

Nr. 235. Czemu wątpisz o swoich własnych siłach? Popełniasz błędy, ale nie groźne. Czemu nie ufasz, iż dasz sobie radę w życiu? Jesteś lubiana, wszak ludzie twierdzą, że masz gorące serce. Dużo poświęcasz zainteresowania innym. I to jest najładniejsza cecha twojego charakteru. Zaufaj przyjaciołom, dopuść ich do twoich uczuć i trosk, niewątpliwie przyniesie ci to ulgę. Kroczysz swoją drogą, nie oglądając się za innymi, nie można cię uważać za bojaźliwą, gdyż mimo wątpliwości i przeszkód kroczysz wciąż naprzód. I to jest twoja najwyższa zasługa.

Nr. 245. Twoje lata dziecinne upłynęły ci w szczęściu, szybko rozwinęłaś w sobie dobre instynkty i jeszcze szybciej pozbyłaś się złych nawyknień. Jesteś czuła dla otoczenia, tkliwa dla rodzeństwa i roztaczasz dookoła błogi nastrój. Nadajesz się do gospodarowania. Słabą stroną twojego charakteru jest pewna nieśmiałość. Dbasz o swoje zdrowie i troszczysz się o spokój. To stało się u ciebie już nawyknieniem. Znasz słabe strony swego usposobienia i dlatego często usuwasz się od zawiłych spraw życiowych.

Nr. 345. Masz specjalny dar układania miłych stosunków z ludźmi, a w szczególności z przyjaciółmi. Dla nich bowiem, jesteś czarująca. Jesteś wzorowo gospodarna. Zdajesz sobie wyraźnie sprawę z tego, że twój uśmiech niezawsze bywa szczery, a czasem nawet budzi smutek. Jesteś w ciągłej trwodze o życie i zdrowie twoich najbliższych. Jednak przychylną jesteś tylko jednemu człowiekowi, dla którego gotowa jesteś do najwyższych poświęceń. Jesteś zdatna do intensywnej pracy — a jednak prowadzisz życie próżniacze. Stawiasz wysoko poczucie moralności i namiętnie bronisz swoich zasad. Będziesz szczęśliwa, a to choćby dlatego, że pragniesz uszczęśliwić innych.

Nr. 1234. Jakkolwiek posiadasz duży krąg przyjaciół — to jednak nie lubisz ich mimo, że masz czułe i wrażliwe serce. Niechętnie przyznasz się do tego, gdyż jesteś naogół dostępna. W istocie jednak wszyscy ci, którzy się szczycą twojemi względami, są ci obojętni. Masz przytem siłę woli, odważnie idziesz przez życie i umiesz należycie cenić wszystkie jego zjawiska. Pomagasz zawsze słabemu nie z miłości lub ze współczucia, lecz dlatego, że sama jesteś słaba. Nie masz zrozumienia dla ludzi, niezadowolonych swoim losem. Jesteś bardzo miła, ale chwilami trochę niepohamowana i nieopanowana i masz skłonności mieszania się do wszystkiego. Przytem wszystkiem jesteś niemal idealną kobietą. Lecz sama o tem nie wiesz.

Nr. 1235. Jesteś bardzo nieszczęśliwa! Sądzisz, że musisz znosić wszystkie przeciwieństwa losu bez skargi. Tak bardzo pragniesz być kochaną i sądzisz przytem, że tylko podległość może dać to szczęście. Masz szczególnie łagodny charakter, ale obchodzisz się z życiem zbyt uprzejmie.. (Uprzejmość, widocznie, specjalnie kultywowano w okresie twego wychowania). Gdy dojrzejesz, będziesz szczęśliwą, ponieważ nabierzesz pewności siebie. Twoje życie rodzinne jest niezwykle krańcowe: bardzo szczęśliwe lub bardzo nieszczęśliwe. Nic pośredniego. I dlatego pragniesz uniezależnić się czemprędzej. Jeżeli uprawiasz jakąś pracę zawodową — cieszy się ona powodzeniem, gdyż wkładasz w nią dużo cech kobiecości. Nie jesteś przesądna i masz zdrowe poglądy. Jesteś niewymagającą, optymistką, lubianą zarówno przez mężczyzn, jak i kobiety. A to się rzadko zdarza.

Nr. 1245. Masz wielu życzliwych znajomych, kilku prawdziwych przyjaciół i, niestety, również kilku zdecydowanych wrogów. Bierze się to stąd, że twój stosunek do ludzi jest bardzo aktywny. Nie obawiaj się, że zostaniesz niespostrzeżoną. Masz pewność w swoich przekonaniach, lecz przekonania te niezawsze są o zdrowych podstawach. Winna jesteś częściej zasięgać rady. Gdybyś nie była typem tak wybitnie kobiecym — mogłabyś w każdym wypadku być przewodniczką. Ludzie przebaczają ci nawet to, czegoby innym kobietom nigdy nie przebaczyli. Niebezpieczeństwo kryje się w twoim temperamencie, jako, że przez niego, pewnego dnia sama wywrócisz swoją „taczkę". Dbaj więcej o swoje zdrowie; pracuj mniej i odpoczywaj więcej. Póki jeszcze czas.

Nr. 1345. Nic nie zdoła wytrącić ciebie z równowagi. Masz silne nerwy i zdrową konstrukcję fizyczną. Jeżeli obrałabyś sobie jako zawód pracę intelektualną — to najlepiej nadawałabyś się na nauczycielkę. Twoja zręczność i spokojny temperament dałyby się na tej niwie pracy doskonale zastosować. Jesteś stworzona do założenia takiego ogniska domowego, którego by ci inni zazdrościli, podczas gdy ty byłabyś z niego dumna. Lecz nie próbuj łączyć zawodu z ogniskiem domowem. Najmilszą cechą twego charakteru — to lojalność. Lubisz ludzi tak długo, jak się tylko da Przekora i uprzedzenie są ci zupełnie nieznane. Masz zdrowe poglądy na życie, które ci są często bardzo pomocne. Mało ludzi ma, tak, jak ty, zdrowy, wytworny, wesoły charakter.

Nr. 2345. Często jesteś pocieszycielką nieszczęśliwych. Ludzie garną się do ciebie, a ty umiesz im służyć dobrą radą. Jeżeli jesteś jeszcze młoda — to jesteś uwielbiana przez swoich rówieśników. I chociaż jesteś bardzo mądra — pozwalasz również innym dać dowody swego elastycznego umysłu. Życie twoje interesuje cię bardzo i bawisz się niem. Jesteś nieco nieśmiała. I to jest jedyną twoją wadą. Nie dowierzasz zbytnio swojemu rozsądkowi, gdyż przerażają cię częste wypadki nieszczęśliwych pomyłek. Bądź ostrożna i nie wyjdź za mąż za człowieka, którego nęci „nieznane". Również nie powinien on być podróżnikiem, gdyż nie uznajesz rozłąki.

Nr. 12345. Czy twojem życiem kieruje głowa, czy serce? Twoje odpowiedzi nie wskazują wyraźnie, czy masz duży zasób wyrobienia życiowego. Masz bardzo miłe i godne uznania cechy charakteru. Jedną z nich jest ta, że pod działaniem twojej kobiecości, łatwo się roztapia siła postanowienia niejednego mężczyzny. Twój takt, i szczere uczucie ratuje nieraz zagrożoną sytuację. Wystrzegaj się, abyś nie opanowała słabszych, którzy lgną do ciebie z całem zaufaniem. Unikaj przedwczesnego ofiarowywania swoich rad i bądź nieco skromniejszą.

(W numerze poprzednim (15-tym) „7 DNI" umieściliśmy artykuł „Poznaj samego siebie", z pytaniami i odpowiedziami dla mężczyzn).

Czy wiecie że...

...ilość ludzi na ziemi wynosiła w roku 1890 w przybliżeniu 775 milj. Natomiast w roku 1925 wzrosła już do cyfry 1900 milj. Wzrost ten wynosił więc w ciągu 125 lat — 145%. Ponieważ obliczono, że ziemia może pomieścić, wzgl. wyżywić conajwyżej osiem do dziewięciu miljardów ludzi, więc gdyby natężenie przyrostu ludności na kuli ziemskiej było ciągle takie samo, to już za lat trzysta nastąpiłoby przeludnienie. Pocieszmy się, że nastąpi to dopiero za lat 300.

*

...pocisk sławnej armaty niemieckiej, która ostrzeliwała przedmieścia Paryża, wzbijał się podobno na 30 kilometrów w górę, raził zaś na odległość 112 kilometrów. Po wojnie jednak miał jeden z profesorów belgijskich wynaleść armatę o popędzie elektrycznym i donośności około 600 klm. Wynalazek ten jest osłonięty tajemnicą. Gdyby jednak polegał w rzeczywistości na prawdzie, to spowodowałby przewrót w prowadzeniu wojny

*

...w przeciągu 4-ch lat wojny popełniono w armji niemieckiej 3.828 samobójstw wśród żołnierzy na froncie, lub też desygnowanych na front. Fakt ten rzuca ciekawe światło na psychikę ludzi, którzy w obawie przed śmiercią na polu walki, wolą popełnić samobójstwo.

*

...istnieją pewne okoliczności życiowe, które zmuszają do popełniania samobójstw nie tylko ludzi, ale i zwierzęta. Skoro np. podda się skorpiona działaniom promieni słonecznych, można zaobserwować u niego początkowo objawy szału. Skoro zaś jego próby wydostania się z obrębu działania promieni świetlnych okażą się bezowocne, kończy śmiercią samobójczą przez wbicie sobie w grzbiet żądła, znajdującego się przy końcu odwłoku. Przykładów samobójstw wśród zwierząt możnaby zacytować cały szereg.

*

...„Wielki Mędrzec" i jeden z największych duchowych przywódców Hindusów — sławny na świat cały prorok Ghandi, był w dzieciństwie kilkakrotnie karany za kradzież drobnych sum pieniężnych, potrzebnych mu do zdobycia papierosów

*

...nie jest to wprawdzie tajemnicą, lecz mało komu znanym jest fakt, że wielki genjusz Francuzów — Napoleon, był epileptykiem.

*

...o trudnościach napotykanych przez wielkich odkrywców w organizowaniu wypraw świadczy ciekawa okoliczność, że Krzysztof Kolumb zmuszony był do obsadzenia swoich statków zbrodniarzami i wszelkiego rodzaju szumowinami społecznemi, ponieważ żaden z uczciwych ludzi nie odważył się brać udziału w tej wielce wątpliwej wyprawie. Uważali wszyscy plany Kolumba za mrzonki, a jednak gdyby nie te mrzonki, Ameryka nie zostałaby odkryta.

*

...wpływ słynnego Rasputina ugruntował się na dworze cara Mikołaja przez drobną napozór okoliczność. Mianowicie następca tronu rosyjskiego był hemofilikiem. Wystarczyło drobne zadraśnięcie, by spowodować u niego upływ krwi nie do zatamowania. To czego nie zdołali dokonać lekarze, udawało się Rasputinowi. Przez proste przyłożenie dłoni do czoła następcy tronu, powodował zatamowanie krwi. Już więc przez to samo stał się na dworze carskim niezbędny.

Ja...el

Paradoksy bolszewickie

Osobliwy kraj — osobliwi ludzie... Kraj, o którym poeta pewien poczęty pod cieniem kopuł cerkiewnych „matki-Moskwy" powiedział: „Rosji rozumem nie pojąć, arszynem nie zmierzyć, w Rosję trzeba tylko wierzyć"... i nie dożył momentu, gdy ostatnie zdanie jego sentencji, która pospolicie używana jest dotychczas jako przysłowie, straciło wszelki sens, albowiem ci nawet, co umierać byli gotowi dla dwugłowego orła — wszelką wiarę stracili, jedno tylko zachowując, wiarę fatalną, a tak właściwą Rosjaninom, że „jakoś tam jednak będzie"... Dziwny kraj!

Co cechuje duszę rosyjskiego obywatela? Krańcowość. Niema w niej miejsca na umiar, wszystko tam sankcjonuje klasyczne — „o tyle, o ile", jako jedyna ucieczka w razie załgania się przed samym sobą. Stąd wynika u tych dziwnych ludzi pochop do wybujałej analizy, biczowania siebie i innych, dociekania, dyskutowania nawet o tem, czy zło jest dobrem i czy dobro jest złem. Całkowite pomieszanie pojęć, wir teoryj — sprzeczności logiczne, które chętnie się stosuje na tak wielkim nawet organizmie, jakim jest państwo. A w rezultacie — powszechne bankructwo, otchłań bez dna, beznadziejność, nihilizm.



Sentencja na talerzu z wizerunkiem Lenina może być łatwo odwrócona na: „kto nie je — nie pracuje". Istotnie bowiem zniszczenie warsztatów pracy dokonane przez bolszewików zepchnęło cały kraj w taką otchłań nędzy, iż jedyną drogą, którą dysponują władze, są puste słowa.

„W mieście N. N. — pisze w swoim czasie Gogol — wszyscy są złodziejami. Jeden chyba prokurator — ale i to świnia..."

I w kraju tym, a stwierdzić to możemy teraz z całą pewnością, jedynymi panami są Żydzi i Niemcy, albowiem oni jedni nauczyli się właściwej orjentacji i należycie umieją wyzyskać swe wiadomości. Eksploatowali Rosję oddawna, niszczyli, wysysając najlepsze soki z narodu, który umiał cierpieć, umierać — ale żyć nie potrafił.

Dziwny naród! Ludzie, co posunęli zmysł samokrytycyzmu do najwyższego stopnia, a nie poznali się na przedziwnej sztuce, którą z nimi wyczynili obcy przybysze, spychając ich w odmęt zguby, skąd ratunek przyjść może, ale chyba na fatalne „swoś"...

Niema kraju, jak Rosja, kraju, w którym niczego nie było, co cechowało inne narody w przeszłości — ewolucji, z której wyłaniały się powoli te lub inne kształty. Cywilizacja narzucona była pałką — i pałką wygnana, pałką przez twarz, shańbioną i oplwaną przez ludzi, co nic w sobie nie mieli z tradycyj rosyjskich, a rządzili krajem dzięki wrodzonym cechom bezczelności i mściwego, okrutnego „oko za oko" usankcjonowanego przez wierzenia religijne. Oni to rozpętali burzę nad bezwładnem cielskiem Rosji, oni z niej krew piją — oni, obłudni Judasze, krwiożerczy parjasi...





„Dzieci nie męczcie ptaszków". Sentencja ta, wypisana na czele haseł dziecinnej manifestacji wiosennej znakomicie charakteryzuje paradoksalność bolszewików, którzy jednocześnie pozostawiają bez opieki tysiące dzieci-włóczęgów, tolerując wśród najmłodszych pokoleń rozpętanie dzikich namiętności i instynktów, wychowując tą drogą zastępy zbrodniarzy, na których opierają swą władzę. Któż im się oprze? Najmniejszy protest pociągnie za sobą dzikie represje — kulę pod ścianą lub powolne gnicie na wyspach Sołowieckich i w tchnących śmiercią kazamatach więziennych.

Wielu ludzi twierdzi, iż paradoksalność duszy rosyjskiej pochodzi ze wschodnio-azjatyckiej treści społecznych i obyczajowych cech kultury narodu, przeciwstawiającej się narzuconej mu kulturze zachodnio-europejskiej; że Rosja jest państwem azjatyckiem i takiem powinno pozostać; że Rosji wreszcie wypadnie odegrać — wcześniej, czy później — rolę dominującą na Wschodzie, a początek temu dało zerwanie jej ze wszelkiemi zasadami, któremi się rządzi społeczność europejska. Kto wie — może i tak. Nie trzeba jednak zapominać, iż dawniej jeszcze, nim Rosja zdołała przyjąć na siebie zewnętrzną powłokę zachodniej kultury, wszczepianej jej pałką przez Wielkiego Piotra, Rosja już była tym dziwnym krajem krańcowości, którego przedstawicielem był Iwan Groźny, okrutnik i tyran krwiożerczy, a zarazem wierny syn kościoła, który co nocy, po serji krew ścinających scen z poddanymi, wybijał na czole guzy, łbem waląc o podłogę przed świętą ikoną.

Dziwny kraj — w którym literatura, jako emanacja ducha narodu, nigdy nie zdołała stworzyć typów pozytywnej wartości, wszędzie tylko widząc ujemne cechy, ludzi, w najlepszym wypadku, niedołężnych, w zwykłym — szubrawców.



Jeszcze jednym dowodem paradoksalności bolszewickiej jest plakat młodych komunistów zorganizowanych w klubie samochodowym w kraju słynącym z braku dróg.

W bezmocy straszliwej jęczy dusza rosyjska, ręce załamuje i biada, a ci nawet, co dawniej szczycili się, że stoją na czele postępu błagają z rozpaczą: „Chryste — patrz! Oto gromadka pijanych gwałci niemą, obdartą i wyzutą z człowieczeństwa idjotkę. Patrz, tu Alosza Karamazow słucha szczebiocącej dziewczynki. O czem mówią? Co słyszysz? A dobrze, nieprawdaż? Dobrze byłoby, Aloszeńka, popatrzeć jak chłopczyka męczą, jak kłują, jak go palą, po kawałeczku krają! Patrzeć i *jednocześnie jeść kompot słodziutki z ananasów*...

O Chryste — woła autor tych strasznych słów — Chryste, odwróć się, Chryste przeklnij, choć raz przeklnij, wyrzecz się!...

...A autorem tej strasznej modlitwy jest genjalny Dostojewski, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli narodu, liberał — i fatalista.

Rosja, to dziwny kraj paradoksów — naród jej, to ludzie serca i wielkiego rozumu, a jednocześnie — podli tchórze i okrutnicy, stado bezmyślne i bezwolne. Podłość i obłuda są jej dzisiejszemi hasłami — o czem świadczy chociażby szereg fotografij, ilustrujących niniejsze refleksje, a nadsyłane, jako materjał propagandowy...

Er.

Służąca jako księżniczka krwi

— Marta Barth! — rozległ się suchy, donośny głos sędziego.

Działo się to na sali sądowej w miasteczku niemieckiem Erfurcie, podczas jednego z najbardziej sensacyjnych procesów ostatniej doby.

— Czy oskarżona przyznaje się do winy?

Z ławy podsądnych podniosła się zgrabna postać kobieca o twarzy bynajmniej nie przygnębionej.

Patrząc na nią, wydawało się niemożliwem, aby ta wiejska dziewczyna, dójka dworska bez odrobiny wykształcenia, potrafiła grać rolę księżniczki Małgorzaty, morganatycznej żony byłego Kronprinca Wilhelma. Czyż nie graniczyło to z paradoksem, aby zwykła służąca mogła wyłudzać od łatwowiernych obywateli ogromne sumy pieniędzy, opowiadając im, że jest księżniczką Hohenzollern?

— Owszem, przyznaję się, — odparła rezolutnie: — ale zasadniczo jestem tylko częściowo winna.

— Częściowo? — zadziwił się sędzia. — Jakże to?

— Poprostu dlatego, że gdy raz powiedziałam, że jestem księżniczką Małgorzatą, obsypano mnie pieniędzmi, strojami i biżuterją, zaś potem, gdy pragnęłam wyznać prawdę, uśmiechano się tylko porozumiewawczo i poczęto mnie otaczać większym jeszcze szacunkiem. Prawdę powiedziawszy zmęczyła mnie ta cała komedja, lecz musiałam ją grać dalej, chociażby ze względu na spokój tych, którzy z taką pieczołowitością opiekowali się swą księżniczką. Naogół ludzie lubują się w wszelakiego rodzaju baśniach i legendach i naprawdę przykro mi bardzo, że opiekunom moim księżniczkę odebrano.

I Marta Barth poczęła opowiadać, jakim to sposobem stała się ową „nieszczęsną księżniczką Małgorzatą".

Marta przybyła do Erfurtu przed dwoma laty. Zamieszkała z matką swą, prostą wieśniaczką. Poprzednio obydwie mieszkały w Turyngji, potem przepędziła dziesięć lat w Berlinie, gdzie Marta wstąpiła do służby. Do roku 1921 odsiadywała dwuletnią karę w więzieniu za fałszerstwo i kradzież. Przed przybyciem do Erfurtu matka i córka pracowały na roli, a uzbierawszy sobie trochę grosza, postanowiły przenieść się do miasta.

Po kilkodniowym pobycie w Erfurcie Marta odwiedziła magazyn konfekcji damskiej, należący do sióstr Herold. W magazynie tym nabyła jeden z najtańszych kapeluszy, gawędząc przytem z dwiema staremi pannami. Mówiono o obecnych ciężkich czasach, o tem, że dawniej było lepiej, gdy Turyngja posiadała swą dynastję panującą i gdy Wilhelm Hohenzollern stał na czele niemieckiego mocarstwa. Siostry Herold kochały Hohenzollernów, a starsza z sióstr, Matylda, uroniła nawet kilka łez, mówiąc o cesarzu-wygnańcu.

W trzy dni potem Marta zjawiła się znowu w magazynie; tym razem kupiła rękawiczki. I znów rozpoczęła się gawęda z właścicielkami sklepu, a gdy Matylda wspomniała kaizera, Marta wtrąciła — nader dyskretnie, — że jest bliską krewną byłego cesarza. Stare panny usiłowały dowiedzieć się czegoś więcej, lecz Marta odmówiła im wszelkich wyjaśnień.

Następnego dnia wstąpiła znowu do sklepu i gdy siostry poczęły ją błagać o wyjawienie, jakie pokrewieństwo łączy ją z kaizerem, Marta opowiedziała im całą historję, prosząc, aby nie wspominały o tem nikomu w Erfurcie, ponieważ przebywa w mieście incognito. A zatem, jest nieślubną córką księżniczki Zofji, siostry kaizera, a obecnej królowej Greckiej, kobieta, z którą mieszka nie jest jej matką, tylko piastunką.

Gdy skończyła lat siedem — mówiła dalej— została zaadoptowana przez króla Grecji i przeznaczona na żonę następcy tronu bułgarskiego, Borysa; zamiaru tego jednak wkrótce potem poniechano. Mieszkając jako dorosła już panienka w Sofji, spotkała przypadkiem niemieckiego następcę tronu, który zwiedzał właśnie stolicę Bułgarji. W sercach młodych zatliła iskierka uczucia i księżniczka pojechała do Berlina z Kronprincem, który pragnął ją poślubić.

Cesarz w żaden sposób nie chciał zgodzić się na to małżeństwo, lecz cesarzowa, pragnąc uszczęśliwić syna, poślubiła młodą parę. Oczywiście, małżeństwo to było tajne morganatyczne. Zostało też unieważnione w chwili, gdy następca tronu zmuszony był zawrzeć inne małżeństwo ze względu na swe stanowisko. Kochają się jednak w dalszym ciągu i spotykają się potajemnie. Z rumieńcem zażenowania wspomniała Marta siostrom Herold, że książe jest zupełnie bez pieniędzy, a trudno mu je zdobyć skądkolwiek, to też ona, była jego żona, stara mu się przyjść z pomocą.

Stare panny słuchały romantycznej historji z zapartym oddechem. Wstyd, aby społeczeństwo nie dbało o swych dawnych władców, zmuszonych okolicznościami do życia w nędzy! Czy Jej Wysokość pozwoli sobie dopomóc i zebrać trochę pieniędzy dla Jego Królewskiej Mości?

Marta odmówiła kategorycznie. Przecież mimo wszystko płynęła w niej arystokratyczna krew Hohenzollernów. Opuściła sklep z dumnie podniesioną głową, a siostry Herold złożyły Jej Wysokości głęboki dworski ukłon.

Nazajutrz jednak Jej Wysokość zdecydowała się przyjąć 500 marek dla Kronprinca, zastrzegła sobie jednak, żeby nikt o tem nie wiedział. Społeczeństwo zmartwiłoby się bardzo, słysząc o takim upadku rodziny Hohenzollerów...

Rzecz prosta, że siostry Herold nie mogły powstrzymać wrodzonej gadatliwości i powiedziały swym przyjaciołom o „księżniczce Małgorzacie". Wkrótce historja Jej Wysokości stała się prawdziwą tajemnicą poliszynela. Dobroduszni ludzie ofiarowali Marcie pomoc materjalną, którą ona łaskawie przyjmowała.

Gdy dnia pewnego policjant, pełniący służbę na posterunku ulicznym, na widok przechodzącej Marty stanął na baczność, pseudo-księżniczka podeszła doń z zapytaniem dlaczego właściwie jej salutuje.



— Bo poznałem Waszą Wysokość, — odparł policjant. — Dawniej pełniłem służbę przed pałacem Jego Cesarskiej Mości w Berlinie.

Jakiś starszy jegomość zaprosił raz Martę do swego samochodu. Oburzyła się, mówiąc: „Nie jestem taką kobietą, za jaką mnie pan bierze".

Starszy pan skłonił się z szacunkiem: „Wasza Królewska Wysokość może mi zaufać. Umiem milczeć, lecz poznałem Waszą Wysokość odrazu. Spotykaliśmy się niejednokrotnie na paradach wojskowych w Berlinie i nie zapomnę nigdy, jak wspaniale Wasza Wysokość jeździ konno".

Marta, z uśmiechem przyjęła zaproszenie owego pana, a przejażdżka ta przyniosła jej pokaźną sumę 2,000 marek.

Magazyn konfekcji damskiej sióstr Herold pozostał jednak i nadal ogniskiem wszystkich przedsięwzięć Marty Barth. Zaglądała tam prawie codziennie, opowiadając siostrom intymne historyjki o rodzinie Hohenzollernów i wspominając czasy dzieciństwa wszystkich księżniczek i książąt.

W dniu śmierci byłej cesarzowej Marta pokazała starym pannom fotografję obecnej żony Kronprinca, ubranej w żałobne szaty.

— Właściwie ja mam większe prawo noszenia żałoby, — szepnęła z westchnieniem, — bo jestem pierwszą i prawdziwą kochaną żoną Kronprinca.

A dwie stare panny, przejęte głęboką czcią dla Jej Wysokości, zastawiły nazajutrz dwa brylantowe pierścionki i kupiły księżniczce strój żałobny.

W ciągu następnych dni Marta pokazała parę listów Kronprinca, jakoby pisanych do niej. Gdy dostrzegła, że listy te wywarły na przeczulonych starych pannach piorunujące wrażenie, obiecała, że i one wkrótce otrzymają dziękczynny list od księcia. Istotnie w trzy dni potem wręczyła siostrom Herold list, w którym Kronprinc wyrażał im wdzięczność za życzliwość i pomoc, jaką mu okazały. Obiecywał wkrótce przybyć do Erfurtu i złożyć osobiście uszanowanie właścicielkom magazynu.

W dwa tygodnie potem oznajmiła Marta, że małżonek jej ma przybyć dnia następnego i pragnąłby mieć przygotowany obiad dla siebie i dwunastu wiernych swych dworzan. Zamieszka też chętnie w domu sióstr Herold, widzieć się jednak osobiście z miłemi gospodyniami nie będzie w możności, bowiem odbyć musi kilka konferencyj ze znakomitemi osobistościami, które bronić mają dalszych interesów dynastji.

Siostry Herold entuzjastycznie zajęły się przygotowaniami, w czasie których otrzymały drugi list dziękczynny, zawierający skromną prośbę: „Proszę mi łaskawie włożyć pod poduszkę 300 marek, ale żeby żona moja tego nie dostrzegła".

Oczywiście włożona pod poduszkę suma zniknęła nazajutrz jakoteż zniknęły smakowite potrawy, przygotowane dla dwunastu tajemniczych dworzan, których mimo pobytu ich w domu sióstr Herold przez całą dobę — nikt nie widział.

Marta co pewien czas otrzymywała od różnych przyjaciół starych panien zapomogi pieniężne i z pieniędzmi temi znikała zwykle na kilka dni z Erfutu, tłumacząc swym opiekunom, że wyjeżdża do Berlina, aby się zobaczyć z Kronprincem. Po każdym powrocie do Erfurtu oznajmiała, że wszystko, co posiadała oddała „Wilhelmowi".

Siostry Herold rozstawały się powoli z najdroższymi pamiątkami, a Marta stawała się z dniem każdym bardziej popularną osobistością w Erfurcie, postanowiła więc wyjechać. Z Berlina napisała do starych panien, że całe pieniądze zostaną im wkrótce zwrócone. Uradowane siostry pokazały list adwokatowi, który pokryjomu skomunikował się z policją, a ta uświadomiła panny Herold, że padły ofiarą zręcznej oszustki.

W dwa tygodnie potem Marta Barth, alias Księżniczka Małgorzata Pruska, morganatyczna żona Kronprinca Wilhelma, nieślubna córka Królowej Grecji, została aresztowana w Berlinie w stajniach dawnego pałacu królewskiego Bellevue, gdzie pracowała jako służąca. Do ostatniej chwili pozostała wierną dynastji panującej!

Sąd skazał Martę na dwa lata więzienia.

— Zastosowano wyrok łagodny tylko dlatego, — tłumaczył przewodniczący, — że oskarżona poprostu zmuszona była grać rolę księżniczki, nikt bowiem wierzyć jej słowom nie chciał, gdy zapragnęła się sama zdemaskować. Społeczeństwo tęskniło za sensacją i tę właśnie sensację dała mu podsądna.

Zaw.

Myśli Żeromskiego

(Wybrał Pefot)

Człowiek jest to rzecz święta, której krzywdzić nikomu nie wolno.

*

Wznieśmy się z naszych podziemnych nor, z kanałów, jam, piwnic, zatęchłych domów i stańmy się, w uwielbieniu wolności i piękności istnienia, do wolnych i pięknych ptaków podobni.

*

Błogosławiony jest postęp nieustępliwy przed niczem, dokładny, ściśle świadomy swego rozwoju i biegu, postęp, który się zaczął w naszej Ojczyźnie z chwilą wyzwolenia jej z obcej niewoli. Mało go jeszcze, jak mało szczerego złota w skarbcu polskim, ale się z dnia na dzień powiększa, jako i złoto. Postęp... nie może się zmieścić w szrankach żadnej politycznej czy społecznej partji, gdyż jego zadanie polega na przekształceniu człowieka, skrępowanego powrozami doczesności, na ducha wolnego, syna bożego i brata synów bożych.

*

Na miejsce bolszewizmu należy postawić zasady wyższe odeń, sprawiedliwsze, mądrzejsze i doskonalsze. Trzeba ruszyć z posad Polskę starą, strupieszałą, gnijącą w jadach, któremi ją nasycili najeźdźcy.

*

Otrzymaliśmy w spadku po najeźdźcach 50% analfabetów. Jakież to trzeba podjąć wysiłki, ażeby młody organizm państwowy, wśród tylu niebezpieczeństw i przeciwności, mógł pokonać tego najgorszego z wrogów.

Wielkie dni w Paryżu

ODSŁONIĘCIE POMNIKA ADAMA MICKIEWICZA

(Korespondencja specjalna „7 DNI")



Podniosłe przemówienie u stóp pomnika wygłosił Prezes Rady Miasta Paryża, p. Lemarchand



W uroczystości wzięli m. in. udział pp. (p. pierwszy rząd od str. lewej) Pani Ambasadorowa Chłapowska, francuski min. oświaty p. Bouisson, marsz. Sejmu p. Daszyński, minister sprawiedliwości p. Car i p. Renard, prefekt depart. Sekwany



Uroczystość odsłonięcia pomnika zakończyło przemówienie ambasadora polskiego, p. Chłapowskiego

Paryż, 2 maja 1929 r.

Smutne wrażenie, jakie wywołało w całej życzliwej nam Francji niedostateczne uczczenie marszałka Focha przez Polskę, nie przeszkodziło temu, iż Mickiewiczowskie uroczystości w Paryżu opromienione zostały niezwykłą serdecznością naszych zachodnich przyjaciół.

Na uroczystościach tych miałem zaszczyt obok Andrzeja Struga, Zdzisława Dębickiego i Juljana Kaden-Bandrowskiego, reprezentować piśmiennictwo polskie. Miałem zaszczyt u stóp przepięknego pomnika na placu Alma złożyć w imieniu pisarzy polskich wawrzynowy wieniec.

Kulminacyjnemi punktami obchodu była Akademja w Sorbonie, na której francuskie przemówienia wypadły lepiej od polskich, msza w polskim kościele, podczas której ks. Łuczak wypowiedział cudowne w swojej prostocie i potędze uczucia kazanie, odsłonięcie pomnika, który wogóle nie był zasłonięty, a wreszcie rauty wydawane przez ambasadę, Unję Międzysojuszniczą i grupę parlamentarną fran cusko polską, Instytut Współpracy Intelektualnej oraz uroczysta akademja zorganizowana staraniem komitetu porozumiewawczego stowarzyszeń i instytucyj polskich w Paryżu, na której świetny odczyt wygłosił prof. Ujejski.

W czasie uroczystości radjo głosiło po całej Francji przekłady Mickiewiczowskich arcydzieł, okna księgarń paryskich pełne były tłomaczeń z Mickiewicza, zdobne portretami poety, polskiemi szarfami i polskiemi ludowemi motywami. Pisma pełne były artykułów o Mickiewiczu i o posłannictwie Polski. Nawet nieprzyjazna nam prasa życzliwie odniosła się do pomnika. Jedno tylko małe „ale" możnaby zauważyć na marginesie pięknych dni paryskich. Aby wyciągnąć na przyszłość morał.

Zdawano się czasami zapominać o tem, iż Mickiewicz pozatem, że był profesorem, był także... pisarzem. Bardzo słusznie wszystkie wszechnice polskie przysłały swoich delegatów. Akademję Umiejętności reprezentował prof. Kostanecki, Un. Warszawski — prof. Ujejski, Un. Krakowski — prof. Kallenbach i prof. Chrzanowski, Un. Lwowski — prof. Gubrynowicz, Un. Wileński — prof. Ruszczyc. Niesłusznem natomiast było to, iż przedstawiciele literatury byli usuwani ciągle na drugi plan, a w czasie polskiej akademji zgoła niedopuszczeni do głosu. Organizatorowie nie przewidzieli poprostu, żeby o Mickiewiczu mógł mówić ktoś z pisarzy, ktoś z poetów. I to mściło się na całej uroczystości.

Cytowano z Mickiewicza dużo i obficie, ale o „mędrcu szkiełku i oku" głucho jakoś było zupełnie. Drugą wadą wielu mów profesorskich była ich oschłość. Nic w tych przemówieniach nie było z płomiennego porywu „Ody do młodości", a słuchając mów niektórych, myślało się o Dziadach, ale nie Mickiewicza.

Były jednak i wśród tych profesorskich mów, zwłaszcza w oświadczeniach przedstawicieli Uniwersytetów, akcenty piękne i wzniosłe tylko... tylko, że krzywdę uczyniono właśnie „mędrcom" nie przewidziawszy przemówienia poetów i pisarzy, którzyby bezpośredniej reprezentowali „serce".

Juljan Ejsmond.

*



W uroczystości wzięły udział delegacje polskie w kostjumach ludowych i ze sztandarami

Natchniona postać największego wieszcza polskiego — w szatach pielgrzymich wznosząca się na wysokim cokóle i wskazująca „górną i chmurną" drogę przechodniom — stanęła na placu d'Alma w Paryżu. Jest to fakt znamienny i tak doniosły, że znaczenia jego umniejszyć nie mogą żadne, choćby najbardziej przykre, „gaffe'y" oficjalnych kierowników uroczystości paryskich.

*

Temi paroma słowami pragniemy uzupełnić pełen słusznego rozżalenia artykuł znakomitego pisarza, p. Ejsmonda.

(Red.).








Całą Polską i całym światem cywilizowanym wstrząsnęła w tygodniu ubiegłym wieść o bestjalskim napadzie nacjonalistycznych bojówek niemieckich na artystów Opery Katowickiej, występujących gościnnie w Opolu. Na fot. naszej widzimy ofiary tej massakry: Wierzbickiego (pobity kijami i skopany), Adę Pihlową (atak sercowy z powodu pobicia), Marję Walsterównę (obrażenia wewnętrzne i silny wstrząs nerwowy — stan groźny), Sabinę Matuszewską (uderzenia żelaznem narzędziem w brzuch), Kowalskiego (pobity kijami) i M. Maleszkównę (przytępienie słuchu wskutek rany głowy)



Pan Prezydent Rzeczypospolitej, obecny na uroczystości poświęcenia nowego gmachu Sejmu Śląskiego i Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach, podpisuje akt erekcyjny



Nowy gmach Sejmu i Województwa w Katowicach



Prezydjum Zjazdu pracowników Poczt i Telegrafów dnia 5 b. m. w sali warszawskiej Rady Miejskiej. Pośrodku p. min. Boerner. (Fot. A. Sitkowski)



„...car les muguets, les jolies fleurs, vous porteront bonheur"—temi słowy wychwala konwalję stara piosenka francuska. Każdy Paryżanin w dniu pierwszym maja uważa za swój obowiązek wpiąć gałązkę konwalji do klapy swej marynarki



Na wiosennych wyścigach w Longchamps pod Paryżem



Wiosenna sielanka na ulicach Paryża: koziarz ze swem stadkiem sprzedaje mleko „prosto od kozy"



Wystawa obrazów, zaimprowizowana na ulicach Paryża



W słynnej „Dzielnicy Łacińskiej" Paryża, na lewym brzegu Sekwany, zwrócony frontem do przepięknego Ogrodu Luxemburga, wznosi się dostojny gmach Panteonu, mauzoleum najbardziej zasłużonych Francuzów. Obok — wre bujne życie studenckie...

Czar Paryża

Skoncentrowany na przestrzeni kilkunastu kilometrów kwadratowych świat cały, w którym każdy znajdzie to, czego szuka. Paryż — Ateny, Paryż — Parnas, Paryż — Sodoma.

Ville Lumière.

„Grodem Światłości" nazwano starożytną stolicę Lutecji. Bo Paryż jest słońcem, pod którego ciepłemi promieniami, jak kwiaty rosną serca i dusze. Lecz bywa też kopcącą łojówką, w której płomyku opalają sobie skrzydełka różne ćmy ludzkie. Nie jest przecież winą tego najcudowniejszego na świecie miasta, że tak często odwiedzają je lekkomyślne motyle, wielomówne sroki i papugi, jakoteż dudki, a nawet i międzynarodowe zwykłe „cochons", między którymi nie brak i „cochons" kwiczących w polskiej mowie...

Spragniony światła wiedzy młodzieniec znajdzie tu najświetniejsze zakłady naukowe, otoczone nimbem odwiecznej tradycji. Artysta rozwinie tu skrzydła do wyższego lotu. Strojnisia dobierze sobie najcudniejsze fatałaszki. Smakosz odkryje tu najwyszukańszą kuchnię i najlepsze wina, hulaka... to, czego szuka, a złodziej międzynarodowy — tysiąc i jedną sposobności do uprawiania swego zawodu...

Prawdziwy „paryżanin", to nie pustogłowy „noceur", stały gość nocnych spelunek — lecz przedewszystkiem człowiek pracy. Inteligentny, przedsiębiorczy, pomysłowy, obdarzony nader miłym i pełnym wdzięku charakterem, paryżanin, jak nikt inny na świecie, umie się bawić — lecz, bawiąc się, z politowaniem spogląda na hałaśliwą, zgiełkliwą rozpasaną „zabawę" miejscowych nouveaux-riche'ów i przyjezdnych geldhabów.

Paryż...

Słowo to, w jakimkolwiek języku wymówione, mieści w sobie nieodparty urok, który wszystkie oczy pokrywa welonem rozmarzenia, a ustom składać się każe w uśmiech pełen tęsknoty lub wspomnienia...

(p.)



Scena ze słynnych kiermaszów paryskich, które odwiedzają wszyscy mieszkańcy tego miasta



Lotnik angielski Williams, który wraz z kpt. Jenkinsem ma rozpocząć lot z Anglji do Indji



Słynny kompozytor włoski Mascagni dyrygował ostatnio na stadjonie rzymskim orkiestrą z 5000 osób



Syn słynnego „Douga", młody Douglas Fairbanks poślubił artystkę filmową, Miss Crawford



Oven Young, przewodniczący Komisji Reparacyjnej, która zawiesiła swe czynności



Mlle Marise Bastie, pilotka francuska, zdobyła rekord długości lotu pań (10 1/2 godzin)







U góry: scena z rozruchów komunistycznych w Berlinie. Po stronie lewej — dzień 1 maja w czerwonej Moskwie. Po prawej — samochód, rozbity przez padające drzewo w Wogezach koło „Djabelskiej skały" (Francja)

Oszuści w domach gry



Przy ruletce w Kasynie w Nicei.

Wyjątkowo dużo okazji nastręcza dla „rycerzy podejrzanych" — GRA.

To też najwięcej zdeklarowanie podejrzanych indywiduów spotkać można we wszelkich domach i kasynach gry.

Celem takiego pana jest, aby w chwili, gdy rozwirowana ruletka przechodzi w stan spoczynku, rzucić przy pomocy jakiegoś podstępu na to pole, które wygrało, monetę lub żeton.

Rozumie się, że manewr taki nie zawsze się udaje, tem niemniej powtarzany jest stale i żadne represje nie mogą ustrzec kasyna od takich pomysłowych „amatorów" gotówki.

Niedawno policja gdańska aresztowała w Sopotach właśnie takiego gentlemana, który doszedł w swym zawodzie do niezwykłej wprost perfekcji, od dłuższego czasu uprawiając niezbyt korzystne dla kasyna sztuczki.

Wreszcie jednakże przysłowiowe ucho urwało się, i jegomość... trafił za kratki.

Nosił ten miły staruszek długi, wzorzysty krawat, który zwykle niesfornie wysuwał się z za kamizelki. Otóż w górnej części tego pięknego, jedwabnego krawata mieścił się miniaturowy aparat, łączący się za pomocą cieniutkiego sznurka z boczną kieszenią spodni. Kiedy właściciel tego skomplikowanego krawata pociągał za sznureczek, otwierała się klapka, znajdująca się u dołu i wypadał zeń żeton na to pole, nad którem oszust się pochylał i którego dotykał dołem swego niesfornego krawata.

Pan ten zawsze brał udział w grze, stawiając zwykle niewielką stawkę na rouge, noir, pair, impair, passe, manque i siedział stale po przeciwnej stronie pola, na które się stawia.

Gdy wygrał, a jedno z pól, leżących po jego stronie także wykazywało wygraną, podnosił się, wyciągał lewą rękę, by wziąć należne mu pieniądze, a tymczasem prawą pociągał ze ukryty sznureczek.

Klapka w krawacie otwierała się, żeton wypadał, a sprytny oszust siadał na swem miejscu, wskazując obojętnie na drugą wygraną i upominając się o swą należność.

Po otrzymaniu gotówki dnia tego nie grał już więcej.

Bardzo często jest także praktykowany następujący „kawał". Przed oszustem leży żeton, tak jak przed innymi graczami. Przyjmijmy, że „rouge" znajduje się przed nim i wygrywa — wówczas oszust posuwa przygotowany liczman ukryty pod leżącą na stole ręką, ku małemu palcowi i zręcznie miesza go z innemi, znajdującemi się na czerwonem polu żetonami. Jeśli uda mu się wykonać taki manewr z żetonem powiedzmy stumarkowym, to pokrył cały swój dzienny zarobek.

Jeszcze większej zręczności wymaga następująca „metoda": gdy krupier oznajmia, że wygrał kolor czarny — szuler z pasją uderza pięścią w stół i krzyczy: „do djabła, że też zawsze muszę stracić na czerwonem". Nikt nie spostrzegł, że przy tym ruchu oszust rzucił żeton wielkiej wartości na kolor czarny. On sam przegrał drobną sumę — zaś jego spólnik zgarnia olbrzymią kwotę z koloru... czarnego.

W Budapeszcie oszuści ruletki wpadli na pomysł następujący: oszust składał dwa banknoty razem, jeden wsunięty w drugi; w razie wygranej żądał wypłaty za obie sztuki. Prócz tego ukrywał między banknotami żeton poważnej wartości, do którego przylepiał cienki i długi włos kobiecy, którego koniec trzymał w ręku. Gdy okazało się, że dany kolor przegrywał, wyciągał żeton za ów włos. Natomiast w razie wygranej wypłacano mu znaczne sumy za oba banknoty i za żeton.

W mniejszych domach gry, gdzie kontrola nie bywa zbyt skrupulatna, zdarza się, że krupier jest w porozumieniu z kelnerem. W Bukareszcie naprzykład krupier wykonywał następującą sztuczkę przy pomocy kelnera. Zamawiał wodę z sokiem malinowym i pijąc ją wpuszczał z ust do szklanki poprzednio przygotowany czerwony żeton. Kelner wynosił następnie niedopitą szklankę, a wieczorem po „zdyskontowaniu" żetonu, dzielił się z krupierem zyskiem. *(w.)*

Bywajcie nam!

ZJAZD POLAKÓW Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rozsiani po całym świecie, za czasów jeszcze, kiedy warunki bytowania w kraju układały się niezmiernie ciężko dla tych, co siłą pragnęli sobie torować szeroką ścieżę w życiu — dla dobra sprawy publicznej, czy też nawet dla siebie samych — Polacy zachowali wszelkie cechy odrębności narodowej i z dumą podkreślali wszędzie swoje pochodzenie.

Miljony tych Polaków nie przestaje z tęsknotą marzyć o dalekiej Ojczyźnie i wszystkiemi siłami pragnie się przyczynić do jej rozkwitu.

Nic też dziwnego, iż skoro trzy organizacje — Związek Obrony Kresów Zachodnich, Polskie Towarzystwo Emigracyjne i T-wo im. A. Mickiewicza wyłoniły z pośród siebie komitet, któryby zajął się zorganizowaniem Zjazdu Polaków z zagranicy w naszej stolicy — wszyscy pośpieszyli mu z pomocą, a najwyżsi dostojnicy w kraju zaszczycili zjazd swym protektoratem.

Do Prezydjum Zjazdu zapisali się pp.: Marszałek Senatu, dr. Szymański, gen. dr. R. Górecki, b. min. Dr. J. Trzciński, dyr. dr. A. Lisiewicz, mec. I. Witkiewicz. Sekretarzem Prezydjum został p. Stefan Lenartowicz.

Do Komitetu Wykonawczego Zjazdu weszli pp.: W. Gawroński, Z. Rusinek, M. Fularski, R. Kutyłowicz, S. Szwedowski i S. Lenartowicz.

Program Zjazdu, który się rozpocznie w dniu 14 lipca obejmie następujące zagadnienia: 1) sprawy kulturalno oświatowe — wychowanie szkolne i pozaszkolne, czytelnictwo polskie, łączność kulturalna z krajem, propaganda kultury polskiej, popieranie sportu polskiego zagranicą; 2) sprawy gospodarcze — współpraca z krajem, propaganda ekonomiczna, zagadnienia natury ustawodawczej i ochrony pracy i t. p.; 3) życie społeczne Polaków zagranicą; 4) sprawy organizacyjne — a zwłaszcza ustalenie kontaktu oraz zespolenie wysiłków organizacyj polskich z organizacją międzynarodową.

Delegatami na ten doniosły Zjazd będą mężowie zaufania wybrani przez różne lokalne związki Polaków, przyczem zwrócono uwagę, by wszyscy wychodźcy nasi zostali powiadomieni o konieczności wzięcia udziału w tych ważnych naradach. Jako jednostkę terytorjalną, w której następują wybory na Zjazd przyjmuje się w zasadzie państwo, z wyjątkiem Niemiec, gdzie Polacy zamieszkują częściowo jako autochtoni, częściowo zaś jako wychodźcy. Każde terytorjum z liczbą Polaków od 5.000 do 100.000 ma prawo wysłać na Zjazd 3-ch delegatów. Ustalono w ten sposób liczbę delegatów na 134.

Należy się spodziewać, iż Zjazd poweźmie niezwykle doniosłe uchwały, dzięki którym zostanie dokonane dzieło zespolenia wszystkich wysiłków Polaków ku chwale i pożytkowi Ojczyzny.

SIEDEM DNI NASZEGO CZYTELNIKA

KALENDARZYK TYGODNIOWY

12 N. N. M. P. Łask.
13 P. Serwacego.
14 W. Bonifacego.
15 Ś. Zofji.
16 C. Jana Nepomuc.
17 P. Paschalisa.
18 S. Feliksa.

KALENDARZYK ASTRONOMICZNY

Słońce w.	Słońce z.	Księżyc w.	Księżyc z.
3.49	19.15	6.8	0.0
3.47	19.17	7.14	0.24
3.46	19.18	8.35	1.11
3.45	19.20	10.1	1.44
3.43	19.21	11.27	2.7
3.41	19.22	12.47	2.23
3.39	19.24	14.6	2.36

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

12.V 1887. Śmierć Marjana Langiewicza.
13.V 1813. Moskale zajmują Kraków.

KALENDARZYK SPORTOWY

12.V. Koniec meczu tenisowego Polska — Anglja o puchar Davisa. Sędziuje p. Devey.

17.V. Początek konkursów hippicznych w Poznaniu.

18.V Rewanżowe spotkanie w Cyrku warszawskim pomiędzy Razem (Warszawa) i Richterem (Niemcy) zostało odwołane z powodu zajść w Opolu.

12.V Koniec mistrzostw szermierczych armji w Ośrodku w. f. w Warszawie.

12.V Walne zebranie P. Z. P. N.

CZEGO SŁUCHAĆ PRZEZ RADJO?

DZIAŁ MUZYCZNY.

Niedziela, 12.V godz. 12.10. Transmisja uroczystości otwarcia Wystawy Radjowej Philipsa w Warszawie.
Godz. 15.15. Transmisja koncertu religijnego z Filh. Warsz.
Godz. 20.30. Uroczysty obchód 50-lecia Niepodległości Bułgarji. Na program złożą się przemówienia p. Władimira Robeffa, posła nadzwyczajnego i Ministra Bułgarji oraz odczyt prof. Józefa Gołąbka i koncert muzyki bułgarskiej.
Poniedziałek, 13.V godz. 20.30. Międzynarodowy koncert z Warszawy z udziałem orkiestry Filharmonji Warszawskiej pod dyrekcją Grzegorza Fitelberga. Jako soliści wystąpią Helena Lipowska (sopran), Bolesław Wojsowicz (fort.) i prof. Ludwik Urstein (akomp.). W programie Karłowicz, Paderewski, Moniuszko, Szymanowski.
Wtorek, 14.V godz. 19.50. Transmisja opery z Poznania.
Środa, 15.V godz. 21.35. Transmisja autorska z Krakowa. W programie Glinka, Czernok, Mussorgskij, Czajkowski.
Godz. 20.15. Transmisja z Konserwatorjum Koncertu Stow. Miłośników dawnej muzyki w Warszawie p. n. „Wpływy polskie w muzyce polskiej w XVII i XVIII stuleciu".
Czwartek, 16.V godz. 12.35. 20 koncert Szkolny z Filharmonji Warszawskiej w wykonaniu orkiestry pod dyrekcją Józefa Ozimińskiego, Marja Mokrzycka (sopran), prof. Wacław Kochański (skrzypce), prof. Jerzy Lefeld (akomp.) i T. Majzner słowo wstępne. W programie muzyka czeska.
Piątek, 17.V godz. 17.55. Koncert orkiestry mandolinistów.
Godz. 20.15. Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej.
Sobota, 18.V godz. 20.00. Transmisja koncertu z Poznania.

DZIAŁ LITERACKI.

Niedziela, 12.V godz. 17.55. Audycja ludowa literacko-muzyczna.
Godz. 20.00. Słuchowisko wesołe. Humoreska p. t. „Hipcia, ratuj!".
Poniedziałek, 13.V godz. 22.05. Kwadrans literacki. P. Tadeusz Bocheński odczyta fragment z „Popiołów" Żeromskiego.
Wtorek, 14.V godz. 18.35. Transm. recytacji poetyckich z Wilna.
Środa, 15.V godz. 17.55. Koncert poświęcony muzyce rosyjskiej.
Czwartek 16.V godz. 21.15. Słuchowisko w 3 aktach Zabłockiego p. t. „Balik Gospodarski" w reżyserji Wacława Gadomskiego.

MENY TYGODNIOWE

Niedziela.
Zupa rakowa. Budyń ze szpinaku z rumianem masłem. Pieczeń cielęca, kartofelki, sałata z oliwą i cytryną. Krem szodonowy.

Poniedziałek.
Rosół z jajami poszetowemi i liśćmi szczawiu. Potrawka z cielęciny i drobną kaszką i sosem koperkowym. Racuszki z rubarbarem, cukier z wanilią.

Wtorek.
Chłodnik ze świeżej botwinki. Rumsztyki z świeżym makaronem. Naleśniki z kremem zaparzanym.

Środa.
Zupa pomidorowa, grzanki z serem. Kotlety wieprzowe, kapusta włoska, śliwki w occie. Suflet zaparzany, sok malinowy.

Czwartek.
Zupa szczawiowa z omletem. Sałatka, kartofelki, borówki. Budyń poziomkowy. Luba.

Piątek.
Kulebiak z kapusty i grzybków w półfrancuskiem cieście. Czysty bulion grzybowy. Sielawy smażone, cytryna. Kompot z rumbarbarem.

Sobota.
Kaszka drobna z masłem i koperkiem. Schab, kapusta duszona. Mleczko czekoladowe w filiżankach.

7 DNI TEATRÓW, TEATRZYKÓW I KIN WARSZAWSKICH

TEATR NARODOWY
Radziwiłł Panie Kochanku
Komedja
J. I. Kraszewskiego
W rolach głównych: Mieczysław Frenkiel, Rotter Jarnińska, Maidrowiczówna, Justjan, T. Frenkiel, Hoydziński i Zajdowski.
Reż. E. Chaberski.

TEATR NOWY
Jerzy Szaniawski
Adwokat i róże
Komedja w 3-ch aktach
W rolach głównych: A. Zelwerowicz, H. Zaborska, L. Dunin-Osmólska, H. Gromnicka, J. Warnecki, W. Biegański i inni.
Reżyserja
ANT. ZELWEROWICZA

TEATR LETNI
Zakład o miłość
Komedja w 3-ch aktach
Gustaw Beylina.
W rolach głównych: A. Różycki, Wł. Lenczewski, J. Janusz, J. Kurnakowicz, Leszczyńska, Łaska, Gella, Zawadzka.
Reżyserja A. Różyckiego.

TEATR POLSKI
Opera za 3 grosze
Widowisko z muzyką w 8 odsłonach Brecha i Werla.
Udział biorą: Maszyński, Samborski, Modzelewska i Kuncewiczówna.
Reż. L. SCHILLER

TEATR MAŁY
Miłość bez grosza.
Komedja
Stefana Kiedrzyńskiego
W rolach głównych: Malicka, Junosza-Stępowski, Grabowski, Czaplińska, Fritche i Wesołowski.
Reżyserja
STANISŁAWSKIEGO

QUI PRO QUO
„Jubileusz Q.P.Q."
Wielka rewja aktualna w 18 obrazach. Napisali: Dwaj panowie A.
W programie:
„Księżyc", „Na rogu Brackiej i Trębackiej", „Najsłodszy całus", „Grajek i dziewczyna", „Mary Ann", „Jak ja jem", „Mnie się nie wolno irytować".

Casino: „Intrygant" z Emilem Jannigsem.
Colosseum: „Szampan" z Betty Balfour i Vivian Gibson.
Filharmonja: „Dziewica Orleańska" z Simonne Genevois.
Pan: „Z ramion w ramiona" z Jednowskim.
Hollywood: „Panna Ivetta moja żona!..." z Agnes Esterhazy i Andree Roonne.
Stylowy: „Trzy namiętności" z Alice Terry i Iwanem Petrowiczem.
Quo Vadis i Światowid: „Łódź Podwodna S. 44".
Palace i Apollo: „Żywy trup" z W. Pudowkinem.
Rococo: „Mężczyzna z przeszłością" z Conradem Veidtem.
Wodewil: „Ochotnik" z Larry Semonem.
Splendid: „W pazurach Lamparta" z Billie Dove.

MORSKIE OKO
Warszawa w kwiatach
Rewja w 20. obrazach
W programie
„Rugby", „Tango Milonga", Gdy bzy kwitną", „Noc nad Sekwaną", „Kobieta i bestja", „Od harfy do banjo", „Morskie Oko na wystawie".

Z francuskiego „Salonu Humorystów“



Dowcipna, acz nieco brutalna, trawestacja rysunkowa znaku fabrycznego popularnej firmy gramofonowej. „His masters voice“ (Głos jego pana)



Kiedy w mieszkaniu amatorów radja rozgrywa się ta scena, rozlega się przez głośnik donośny głos speakera: „A teraz życzymy państwu dobrej nocy“...

Romans z przed 12.000 lat

W jednym ze swych świetnych djalogów opowiada Platon, że kiedyś, przed wiekami, za kolumnami Herkulesa, znajdowała się pośrodku oceanu olbrzymia wyspa przewyższająca swoją wielkością Azję Mniejszą i Libję. Wyspa ta była rządzona przez potężnych władców, których wpływy rozciągały się na Libję, Egipt i nieomal całą Europę. Wskutek niespodziewanego trzęsienia ziemi wyspę pochłonął całkowicie ocean Atlantycki. Drugi djalog poświęcił Platon drobiazgowemu opisowi ustroju społecznego oraz cywilizacji zaginionego mocarstwa.

Treść tych dwuch djalogów stała się przedmiotem zażartych sporów pomiędzy uczonymi, z których jedni twierdzili, że Platon dał na podstawie pewnych danych opis legendarnej Atlantydy, drudzy, że był to wytwór fantazji utalentowanego filozofa. Poddawszy jednak surowej krytyce drugi djalog doszli do przekonania, że jakkolwiek Platon bardzo silnie wyidealizował obraz Atlantydy, jednakże w djalogach tych przebija się miejscami cecha typowo kronikarska, zaczerpnięta z danych historycznych o istnieniu starożytnego państwa o wysokiej kulturze. Autor djalogu, opisując żywo i barwnie architekturę Atlantydy, roskoszne pałace bogaczy, niezdobyte twierdze, bite drogi i szosy połączone olbrzymiemi mostami, wyekwipowanie i urządzenie kanałów i portów morskich, nie mógł się posługiwać współczesnością, która była zbyt ubogą, ażeby mogła stać się bodaj tylko nikłym cieniem tego idealnego świata. Nie jest bowiem tajemnicą, że najgenjalniejszy człowiek nie jest w możności wymyślić nic nowego, a najbogatsza fantazja zdolną jest jedynie do mniej lub więcej szczęśliwego skombinowania i przeciwstawienia istniejących już pojęć lub rzeczy.

Spory uczonych rozstrzygnął pierwszy A. Humboldt, który dowodził, że Platon zebrał wiadomości od żeglarzy, odkrywców Ameryki Środkowej. Twierdzenie to poparł amerykański archeolog August Le Plonger, który przed niedawnemi czasy dokonał rewelacyjnych odkryć.

Jak wiadomo, wkrótce po odkryciu Ameryki przez Kolumba, Hiszpanie zorganizowali wyprawy w celu podboju ziem nowoodkrytych. Jedna z tych wypraw pod wodzem Pizarro, druga pod Kortezem, natknęły się na dwa bogate i wysoce kulturalne państwa — Peru i Meksyk. Chciwość i okrucieństwo najeźdźców doprowadziły do kompletnego upadku i zagłady tych państw, po których zostały jeno wspomnienia. Zwycięscy, dotarłszy do głębi lądu, natknęli się w mrokach dziewiczych lasów Jukatanu na ruiny, świadczące, że kiedyś bytował tu jakiś naród. Niestety! nawet tubylcy, podbici Aztekowie, nie umieli nic powiedzieć o pochodzeniu tych ruin, które przypominały niektóre formy budowli egipskich. Napisy znalezione na ścianach miały również wspólne cechy z hieroglifami, jednakże odczytanie ich nastręczyło nieprzełamane trudności. Przez blisko 500 lat po swem odkryciu taiły zazdrośnie swą tajemnicę, którą wreszcie odcyfrował Le Plonger po 38 latach żmudnej pracy. Według niego napisy opowiedziały o interesującym romansie, który miał miejsce 12.000 lat temu. A oto jego treść:

W czasach, kiedy Egipcjanie nie marzyli jeszcze o budowie swych piramid, żył w środkowej Ameryce bogaty, potężny i wysoce kulturalny naród, który się zwał Maja. Odznaczał się on wojowniczością, urządzał dalekie zbrojne wyprawy, w których podbił wiele krajów. Narodem tym rządziła w pewnej epoce młoda, piękna i rozumna królowa, pomimo swego despotycznego usposobienia ukochana przez swych poddanych. Królowa ta nazywała się Mu. Jej to właśnie historja według Le Plonger'a została spisana na odczytanych przezeń głazach.

Mu była najzupełniej godna zajmowanego przez siebie tronu. Śmiało stawała na czele swych wojsk i osobiście prowadziła je w bój; bezapelacyjnie rozstrzygała zagadnienia wojny lub pokoju i surowo rządziła swymi poddanymi. Była jednak kobietą! Jako młoda jeszcze dziewczyna pytała się wróżbiarzy o swoją przyszłość. Wróżba okazała się dla niej nieżyczliwą. Miała bowiem utracić swego ukochanego zaraz po ślubie. Przeraziła się Mu tej nieszczęsnej przepowiedni, bowiem serce jej zapałało miłością do rodzonego brata, imieniem Ko. Nie było to w sprzeczności z prawem, ponieważ ród królewski, chcąc zachować czystość krwi, mógł zawierać związki małżeńskie jedynie w najbliższej rodzinie.

Ko był pięknym i szlachetnym młodzieńcem, kochanym przez naród narówni z Mu. Nic nie stało na przeszkodzie młodej parze, która też wkrótce związała się węzłem małżeńskim. Jednakże Mu miała jeszcze drugiego brata imieniem Ak, który był przeciwieństwem dobrego Ko. Ak również zapałał miłością do Mu, a kie-

dy wróżbiarze przepowiedzieli mu, że nigdy siostry swej nie posiądzie, taka wściekłość go ogarnęła, że zamienił się w żmiję i napadłszy na Ko ugryzł go w nogę.

Wkrótce potem Ko zmarł. Wróżba się sprawdziła... Rozpacz Mu nie miała granic; a kiedy Ak, prześladując ją swem uczuciem, przysłał jej kosz napełniony ziemiopłodami — co według obyczajów miejscowych oznaczało oświadczyny — Mu odrzuciła z pogardą zaloty wstrętnego jej brata.

Całą duszą poświęciła się pamięci o zmarłym, wystawiając nieszczęsnemu kochankowi kosztowne mauzoleum, upiększone z czterech stron rzeźbami lamparta i papugi, mającymi symbolicznie wyobrażać ją i Ko. Na płytach mauzoleum zostały wyryte wspomnienia o zmarłym, oraz historja krótkich chwil wspólnego szczęścia.

W międzyczasie Ak wzniecił powstanie przeciwko królowej i zebrawszy armję swych sojuszników, ruszył na stolicę. W jednej z bitew Mu dostała się do niewoli. Ak chciał skorzystać z tej szczęśliwej dla niego okazji i zmusić Mu do małżeństwa. Kiedy jednak ani prośby, ani groźby nie odnosiły żadnego skutku, Ak zaczął się znęcać nad branką, włócząc ją za włosy po ziemi. Wreszcie udało się Mu przy pomocy wiernych dworzan umknąć z niewoli. Postanowiła szukać schronienia w dalekim Egipcie.

W tem miejscu, według dowodzenia Le Plonger'a, kamienny testament umarłego narodu daje świadectwo istnienia legendarnej Atlantydy. Atlantyda, która miała się wtedy nazywać „Ziemią Mu", uległa trzem następującym po sobie trzęsieniom ziemi i została pochłonięta przez rozszalały ocean. Królowa Mu spodziewała się znaleźć ucieczkę na Atlantydzie.



Kamień z Jukatanu z historją narodu Maya.

jednak skoro przybyła do tego miejsca, gdzie kraj ten powinien był się znajdować, nie znalazła nawet jego śladu. Zdecydowała się zatem płynąć dalej na wschód i w ten sposób dotarła do Egiptu.

Papyrusy egipskie nazywają ją królową Mają, jednakże później otrzymała nazwę Izydy. Wizerunki Mu przedstawiają ją w postaci kobiecej, w powłóczystej szacie, z głową papugi. Egipcjanie okrzyknęli ją swoją królową i pokochali tak samo szczerze, jak jej dawni poddani. Po śmierci Mu została zaliczona w poczet bogów, tak samo zresztą jak i Ko, o którym pamięć przywędrowała razem z nieszczęsną wygnanką na drugą stronę oceanu.

Ko, tak samo jak w swej ojczyźnie zamorskiej, został wyobrażony w postaci lamparta z twarzą ludzką, w postaci stojącej, jakgdyby na straży krainy, która dała schronienie jego małżonce.

Tyle nam mówią odkrycia Le Plonger'a. Historja romansu Mu w odległym Jukatanie ma tyle podobieństwa z treścią hieroglifów egipskich, że niewykluczone jest przypuszczenie o stosunkach pomiędzy obu kontynentami przez zatopioną Atlantydę.

Jaki był wygląd świata w czasach przedhistorycznych, o tem nam nie powiedzą ani dzieła starożytnych pisarzy, ani mapy odnalezione na pokruszonych głazach nieistniejących narodów.

Że jednak istniały kiedyś pogrzebane dziś przez oceany lądy, na których żyły, walczyły i umierały wielkie i kulturalne ludy — mówią nam te kamienne testamenty, które oparły się do naszych czasów wszelkim burzom i kataklizmom przyrody.

Z. G.

Protest Warszawy przeciw gwałtom niemieckim w Opolu



Z inicjatywy „Związku Obrony Kresów Zachodnich" odbył się dnia 3 maja na pl. Teatralnym w Warszawie olbrzymi wiec protestacyjny w sprawie ostatnich gwałtów pruskich w Opolu. W wiecu tym wzięły udział kilkudziesięciotysięczne tłumy patrjotycznej ludności stolicy. (Zdjęcie specjalne dla „7 Dni" A. Sitkowskiego).

ZA NAJLEPSZY TYTUŁ 1000 ZŁ. NAGRODY

Wydawnictwo „7 DNI" ogłaszając w druku poniższą, najnowszą i specjalnie dla nas napisaną powieść utalentowanego pisarza, p. Stanisława Strumph-Wojtkiewicza, pozostawia P. T. Czytelnikom znalezienie do niej najodpowiedniejszego tytułu i w tym celu ogłasza odpowiedni konkurs z nagrodą 1000 zł. W skład sądu konkursowego wchodzą pp.: Juljan Eysmond, Juljusz German, Wacław Grubiński, Marjan Hemar, Tadeusz Kończyc, Jan Piotrowski, oraz autor tej powieści.

STRESZCZENIE POPRZEDNICH ROZDZIAŁÓW

Hala Liwska ukończyła pensję. Wypadkowe spotkanie i początek flirtu z Arturem Zaliwskim, otwierają przed nią nowe horyzonty. Nić romansu nawiązana. Wtem, niespodziewanie, oświadcza się o Halę stary p. Woyno. Tego samego dnia — nowa „bomba" wybucha, bo oto kuzynek Staś, złapawszy Zaliwskiego na gorącym uczynku pocałowania Hali, zdradza zachowaniem swem, że i on kocha dziewczynę, co jej zresztą nazajutrz wyznaje. Kochają ją... Papcio nalega, by Hala przyjęła propozycję Woyny. Hala coraz częściej przebywa w towarzystwie koleżanki Aliny, śmiałej i nowoczesnej panny. Młode panny odwiedzają dawną koleżankę, Molińską, która prosto z pensji wyszła w świat... w półświatek. Po zerwaniu z Zaliwskim rozpoczyna flirt z nowym, młodym człowiekiem, aż wreszcie, zapoznawszy się z kłopotami finansowemi Zaliwskiego, pożycza od ojca większą kwotę pieniędzy, by móc go uratować. Zaliwski odnosi część pożyczonych pieniędzy. Znów powtarzają się dziwne konkury do Hali, w których jednak mowy niema o... miłości. Wiedziona instynktem Hala postanawia wyjechać i udaje się na wieś, do koleżanki Zośki, gdzie pierwszego już wieczora spotyka Reńskiego. Po kilku dniach pobytu, otrzymuje list z domu, pod wpływem którego postanawia wrócić na jeden dzień do Warszawy. Reński ofiarowuje jej swój samochód, w którym oboje wyruszają w podróż.

(15)

Hala nawet nie zrozumiała od razu. O Zaliwskiego? Dlaczego o Zaliwskiego? Dzisiejsze zdarzenia przesłoniły zupełnie Zaliwskiego i wogóle całe życie. Zkądże pretensje z powodu Zaliwskiego, jeśli Hala pamięta w tej chwili tylko oczy, usta, profil i sylwetę Reńskiego. Któż to naplotkował — kto wymyślił to głupstwo?

W wielkich niebieskich oczach malowało się takie prawdziwe zdumienie, a cała postać Hali wyraziła tyle pogardliwej pewności siebie — że Kazia jakby odżyła.

— Ja też od razu myślałam, proszę panienki, że to nieprawda. Ja mówiłam zaraz pani starszej, że nieprawda.

— Co nieprawda?

Kazia usiadła przy Hali i rozpoczęła relację. Okazało się, że zaraz po wyjeździe Hali przyszła do pani Liwskiej pani z przeciwka, ta co przyjmuje u siebie rotmistrza, kiedy jej mąż wychodzi do biura. Ta pani widzi doskonale ze swego okna klatkę schodową — i z oburzeniem stwierdziła, że przed drzwiami państwa Liwskich *ciągle* się całuje jakaś para. Pani z przeciwka przypuszcza, a nawet jest pewna że to córeczka państwa Liwskich tak sobie pozwala — i ta pani przyszła ostrzec rodziców — przed upadkiem córki.

— Więc nasza pani —opowiadała Kazia — bardzo się rozgniewała na tamtą panią i powiedziała, że to nieprawda albo pomyłka. A tamta pani powiedziała naszej pani, że nawet poznała tego pana Zaliwskiego i córkę naszej pani również i że stróżów chłopak widział również jeden raz. Więc nasza pani powiedziała do tamtej pani, że dziękuje za dobre chęci i sprawę zbada, tamtej pani nie odprowadziła nawet do przedpokoju. No, a co dalej, to już nie wiem.

Hali zdawało się, że zapada się pod posadzkę. Jakto, więc widziano ją, całującą się z Zaliwskim. I papcio wie o tem! Jakiż wstyd, wstyd.

— I nic więcej, Kaziu — zapytała, hamując wzruszenie.

— Nic, proszę panienki! Tylko jeszcze nasza pani telefonowała i przyszła panna Alina i ta druga panna, bez mieszkania, a także był raz pan Zaliwski—ale u pana w biurze — i państwo nasze o tem ciągle rozmawiają.

Hala rozebrała się i usiłowała zasnąć, ale nie wytrzymała, wsunęła stopki w pantofelki, narzuciła chustkę na koszulę i trzęsąc się z zimna i wzruszenia, słuchała, stojąc pod drzwiami gabinetu papcia.

Dłuższy czas panowała tam cisza. Nagle rozległ się głos matki:

— Ja myślę, że powodów do niepokoju niema. Hala jest jeszcze taka dziecinna.

Głos papcia był podrażniony.

— Dziecinna— dziecinna! Ty miałaś już dziecko w jej wieku.

— Inne były czasy...

— Zawsze jesteście takie same.

Matka westchnęła jakby chciała powiedzieć: — Cóż robić!

Papcio wstał i chodził po dywanie.

— Musisz coś zrobić! Nie zniósłbym — słyszysz, nie zniósłbym jakiegoś nieszczęścia z Halą. Już i tak podcięła nas śmierć Adasia.

— Cóż ja z nią zrobię! Przestała słuchać, ciągle gdzieś lata, mówi że jej nie rozumiemy.

— Bo jest głupia! Dobra, bardzo dobra— ale jeszcze głupia! Z tym Zaliwskim — istna komedja — toż to smarkacz i łobuz jakiś.

— I śmiał ci tak powiedzieć!

— Ano — śmiał — takiemu za nic siwe skronie — takie czasy.

Cóż to takiego Zaliwski powiedział papciowi? Hala dygotała jak w febrze, nie mogąc oderwać się od słuchania.

— Dość, że wiemy — mówił papcio — że ciągle z tym Zaliwskim się włóczy i — całuje się z nim. Niechce mi się wierzyć, żeby moja córka była tak łatwa do pocałunków. — Ale tak jest. Wiemy od tej megery z przeciwka.

— Która *notabene* sama — wiesz? wstawiła sama.

— No, tak, podobno. Dalej — od Aliny.

— Ach — podła Alina — pomyślała Hala — wszystko nakłamała — bo — bo — przecież — nic nie wie.

— I od tej sympatycznej — jak jej tam— Jadki.

Mama wtrąciła, że Jadka mówiła tylko o całowaniu Hali po rękach w Alejach.

— Wszystko jedno — zaczyna się tak — kończy — czort wie jak.

— Ależ nie obawiaj się! Któżby mógł jej krzywdę zrobić.

Papcio przyznał rację. Tak, trzebaby wyjątkowych nicponiów, żeby myśleli o krzywdzeniu Hali. Właśnie Zaliwski należy do takich.

— A oddał ci pieniądze?

— Gdzie tam.

— Kazia i Stefcia widziały, jak oni siedzieli na kanapce w salonie, bardzo przytuleni do siebie. Może on ma dobre zamiary — może oświadczy się? A może już oświadczył się, tylko Hala nam nic nie mówi? Pamiętasz, ty też oświadczyłeś mi się na kanapce.

— Nie matko, to było przy inspektach.

— To swoją drogą. *Ale głównie*—na kanapce.

Hala cichutko odeszła od drzwi i usiłowała spać. Ale dopiero nad ranem przyszedł sen, krótki i ciężki.

— Ach, Halu, Halu — coś ty nam za zmartwienie zrobiła — budziła rano matka.

Hala ubierała się, milcząc. Była niedziela, marcowa niedziela z deszczem, krupami, śniegiem i wiatrem. Szyby płakały kroplami i drżały od krup naprzemian. Nic to: gdzieś, niezbyt daleko istniał i myślał o Hali tęskniący do niej Reński. Być może nawet złoży wizytę — albo zatelefonuje. Jak on wogóle postąpi — czy oświadczy się odrazu, czy wpierw przeprowadzi rozwód i dopiero wtedy narzeczeństwo będzie ogłoszone? Pewnie, że to drugie. Trudno — trzeba milczeć do czasu.

— Jednak rozwody są czasami konieczne — pomyślała Hala — i aż zawstydziła się sama przed sobą. Przecież tak jeszcze niedawno była pełna oburzenia na masę rozwodów. Przecież jeszcze w Czerniczkach twierdziła, że małżeństwo jest nierozerwalne.

— Tak, ale jeśli on jest przez nią opuszczony i jeśli tamta go unieszczęśliwiła — a może zdradza — to co ma robić.

Najlepiej jednak odłożyć kłopoty i wątpliwości na bok: pan Ala (jakie śliczne imię!) załatwi wszystko sam i obmyśli, jak postępować dalej:

— Dla zdobycia panny Halineczki wartoby samego siebie przeskoczyć — tak mówił w Czerniczkach. Hala uśmiechnęła się: także pomysł — przeskoczyć siebie samego.

Wszedł papcio i uśmiech Hali pobladł. Ale papcio był dobry — pocałował córkę w czoło, dał rękę do pocałowania i pytał o Czerniczki. Potem nastało kłopotliwe milczenie, które Hala przerwała pierwsza.

— Papciu — ja wiem, że pacio się gniewa na mnie.

— Tak córo — i to bardzo.

— Słusznie, papciu — proszę mi wybaczyć.

Schyliła się do ręki ojcowskiej i usiadła znów prosto. Pan Liwski pomyślał w tej chwili że jego córka ma nawet w wypadkach skruchy niesłychaną ambicję i rasową postawę. Poczuł przypływ dumy: była to jego krew — było to jego — dzieło.

— A zatem nie mówmy o tem. Wierzę tylko, że nie splamisz niczem nazwiska — i że będziesz nadal naszem kochanem oczkiem w głowie.

Taka była reprymenda papcia. Tak — papcio — jest stanowczo najbardziej delikatnym mężczyzną! (Jakto — papcio jest mężczyzną?...)

— Papciu—mam ci coś do powiedzienia. Ja — a właściwie mnie.

— No, córo?

— Papciu — spotkało mnie coś ważnego.

Ponieważ papcio widocznie zaniepokoił się, więc Hala pośpiesznie objaśniła:

— Coś bardzo ważnego i pomyślnego.

— Kiedy?

— Wczoraj, paciu — Hala zaczerwieniła się.

Weszła pani Liwska i usiadła obok, zaciekawiona.

— Oświadczył mi się—wyksztusiła Hala.

— Kto??

— Jeden pan, papciu — ale nie mogę powiedzieć kto — to bo tymczasem jest niemożliwe.

— Co jest, córo niemożliwe? — powiedzieć nam niemożliwe — czy co innego niemożliwe?

Hala umilkła, czując, że powiedziała zadużo.

Pani Liwska uczyniła krok dyplomatyczny, przerywając indagację.

— Pomówimy Halu o tem później. Mnie chyba powiesz? No jakże tam twoja Zośka? wychodzi zamąż? wiesz — poprawiłaś się.

Poklepała córkę nieco za szorstko po policzku.

— A jak wróciłaś? samochodem? Kazia mówiła, że jakimś samochodem.

— Tak mamusiu. Przywiózł mnie pan Reński, bardzo miły jest ten pan Reński.

Rodzice pomilczeli i spojrzeli po sobie.

— A jeszcze kto jechał?

— Nikt, tylko szofer.

Twarz papcia poczynała niebezpieczenie czerwienieć. Wstał i po chwili zapytał — czy w Czerniczkach był jeszcze kto obcy. Hala zaczęła opowiadać o panu Alojzym, o panu „Pozwolęsobie", o Władku i jego koledze. Pośpiesznie zagadując swoje sprawy, myślała — jakby tu wymknąć się i zatelefonować do pana Ali. Uczuła nagle potrzebę pomówienia z nim, zobaczenia go jeszcze raz — czy naprawdę jest taki — jak myślała.

Papcio zaczął mówić o Reńskim.

— Muszę ci to powiedzieć — Halu. Niewiem, kto ci się oświadczył, ale myślę, że to właśnie Reński. Nie wiem nawet czy to ten! Ale jeśli ten — to zabraniam ci stanowczo kiedykolwiek się z nim widywać lub rozmawiać — zabraniam! — ja to sprawdzę!

Papcio poraz pierwszy krzyczał i poraz pierwszy zabraniał. Hala oniemiała z wrażenia.

— Papciu, nie gniewaj się, złoty, jedyny.

— Reński! Ten — ten łotr.

Tego już było zawiele. Zaliwski — galgan; Reński — łotr! Kimkolwiek Hala się zajęła — a raczej ktokolwiek do niej się zbliży — zaraz zostaje łotrem, gałganem, łobuzem.

— Papcio nie ma prawa tak mówić! — krzyknęła.

— Halu, uspokój się — szybko wstawiła matka.

— Nie uspokoję się! Jak śmiecie! jak można! ja nie zniosę dłużej tego!

Teraz z kolei zdziwił się papcio. Hala krzyczała poraz pierwszy, Hala nigdy nie mówiła — że nie zniesie czegoś — Hala poraz pierwszy użyła zwrotów ostrych.

Szybko chodząc po pokoju Hala w uniesieniu wołała:

— Jeśli mnie ktokolwiek kocha, to już przez to samo jest widocznie nikczemny! Ja nie pozwolę na to! Ja mam prawo rozporządzać sama sobą! Mam już dwudziesty rok! Nie jestem dla was widocznie niczem! Ja chyba wogóle nie jestem waszą córką, tylko — przybraną!

— Halu! przeraziła się matka — co ty pleciesz!

— Nie plotę — tylko jestem przez was — nieszczęśliwą!

I Hala rozpłakała się serdecznie. Płakała długo, odprowadzona przez matkę do sypialni. Płakała — kiedy Stefcia pytała, chodząc za matką: — mamusiu, czemu Hala ryczy?; płakała, gdy papcio wychodził, trzasnąwszy drzwiami; płakała dalej, gdy matka ostro skrzyczała Kazię za niepodlanie kwiatów, płakała najbardziej, gdy w sąsiednim pokoju zaczęły półgłosem rozmawiać matka i ciotka.

— Wyobraź sobie — formalna scena — mówiła matka — dałam jej kropelek — sama nie rozumiem, co się z nią dzieje.

— Nie kropelki dawać — tylko skropić pannicę! — odrzekła ciotka energicznie. Zadawała się z tym szubrawcem i oto skutek macie! mówiłam! uprzedzałam! *Jesteście za słabi na to, żeby wychowywać dzisiejsze dzieci!*

Hala nagle przestała płakać. Złość i obraza w jednej chwili osuszyły łzy, ścięły chłodem rozżalone serce.

— Gdy wstanie — mówiła ciotka — zaraz jej powiem *verba veritatis!* cóż-to—romanse pannicy w głowie? Nie łaska to zamąż? Woyno oświadczał się — nie! Aksowicz i Schreiber wyraźnie czekali — ona też nie — jakieś fanaberje, biura, niezależności w głowie. A kończy się na ściskaniach i samotnych wycieczkach.

— Jakto — wiesz już? zmartwiła się pani Liwska.

— A wiem! widzieli ich! a wczoraj — późnym wieczorem jechała wspaniałym samochodem przy dworcu. Wypatrzyła ją w samochodzie stara Przepiórkowska i zaraz zatelefonowała do mnie — z kim Hala jeździ — czy może wychodzi zamąż. — Miała róże w ręku — prawie tesame.

Gruby glos ciotki krajał słuch i szarpał nerwy. Hala pośpiesznie ubierała się w wełnianą sukienkę.

— Uciekać — uciekać ztąd.

Włożyła podróżny kapelusik, palto, wzięła torebkę. Na palcach wyszła do przedpokoju. Cichutko otwierała drzwi, przekroczyła próg, zatrzask leciutko szczęknął. Boże — Boże!

Hala uciekła z domu. Nazawsze — czy na krótko? Wydawało się jej na razie, że — nazawsze.

Zbiegła po schodach szybko, jakby goniona. Na ulicy dopiero poszła wolniej, łykając łzy. Nie czując deszczu, nie zważając na błoto, doszła wreszcie do wysokiego portalu. No tak — oczywiście — czekał tu na nią z pociechą niezawodną — Święty Ekspedyt.

Wychodząc, Hala zatrzymała się — już zrównoważona i zdecydowana. Do domu wrócić chyba trzeba, ale nie zaraz i nie dziś. Dla samego honoru należałoby zanocować gdziekolwiek. U Jadki? — ciasno. U Molińskiej — za nic na świecie. Gdzie zatem?

Możeby tymczasem zatelefonować do Reńskiego — tak prosił o to. Hala zawahała się. Wypada czy nie? Jak też wygląda pan Ala? Prawda — jest fotografja — dawno schowana w torebce.

Hala przeszukała torebkę — ale fotografja znikła.

— Cóż się z nią mogło stać?

— Może zgubiła w Czerniczkach?

Hala już wiedziała. Pojedzie do Czerniczek, natychmiast — i ztamtąd napisze albo zatelegrafuje dla uspokojenia papcia. Pojedzie się koleją — w ten sposób Reński nie będzie jej odwoził. A papcio ma rację — trzeba się szanować — i nie być taką... Pocałuki to tylko dla męża, a ostatecznie — do pewnego stopnia — dla narzeczonego.

(d. c. n.)

Moda na wyścigach



W słoneczne dni majowe cała stolica na wyścigi śpieszy na... wyścigi. Powiecie państwo, że to bardzo lichy dowcip, Francuz by to nazwał pogardliwie esprit facile... O, przepraszam! Właśnie wracam z kina, gdzie wyświetlano „okropnie“ komiczny film i wszystkie napisy były właśnie takie, jak początek tego feljetonu, nieraz nawet o wiele piękniejsze, niektóre wierszowane. Słyszałem, że tłómacze napisów świetnie zarabiają i ogarnięta chciwością i zazdrością postanowiłam ćwiczyć się w opanowaniu ich przepysznego stylu. Pierwsze zdanie wypadło mi wprost świetnie, ale dalej już nie poszło i obawiam się, że nie pójdzie. Zrzekam się górnych marzeń o laurach i dolarach tłómacza napisów i wracam na własne podwórko — podwórko mody. Mody na wyścigach oczywiście.

Trybuny wyścigowe dla panów są terenem emocji sportowych, dla pań... naturalnie też, ale również niezrównanem polem do popisów toaletowych. Tak było i będzie zawsze i wszędzie (oj, coś mi ten styl dowcipno-kinematograficzny sam włazi pod pióro!), wszędzie na świecie wyścigi są *evenement* nietylko dla sportsmanów lecz i dla elegantek. Na wyścigach w Longchamps i Auteuil paryscy mistrze igły lansują jako rekonesans próbny swe ostatnie kreacje. Przyjmą się, czy nie? Wszystkie pisma podają na wyprzódki, nieraz demokratycznie połączone na jednej szpalcie, fotografje: J. K. M. Marji Rumuńskiej w malowniczych, wdowich melonach, madame la baronne de Rotschild w niesamowitym impermeable'u i nieśmiertelnej (dosłownie) gwiazdy Folies Bergeres, Mistinguette, starej ale jarej. (Och ten styl, ten styl napisów kinematograficznych!)

Warszawianka wybierając się na wyścigi obmyśla swój kostjum starannie, aby być dobrze ubraną, lecz Boże broń nie wydać się wystrojoną, *endimanchée*. Klasyczny *tailor - made*, lub dyskretna paryska fantazja na jego temat. *Deux pieces* z autentycznego, angielskiego *tweed'u* lub jego wybornych, bielskich imitacyj. *Trench coat*, mający niezawodnie sygnalizować automobilistkę, choć owa niezawodność w praktyce aż nadto często okazuje się zawodną. Lornetka na rzemyku świadczy, że Pani przyszła nietylko poto, aby się dać podziwiać, lecz naprawdę interesuje się wyścigami. Minjaturowy *waist-pocket kodak*, aby zdradliwie utrwalić podobizny znajomych w najmniej awantażownych pozycjach. Stubarwna parasolka o bezcennej rączce. Może być japońska, lub włoska, może za takową uchodzić, nikt nie sprawdzi. Torebkę z krokodyla, jaszczurki, pythona lub rekina. To brzmi groźnie i wygląda ładnie. Jaszczurki na pantofelkach zostawią najefektowniejszą część swoich łusek w ostrym żwirze turf'u. Lepiej te delikatne, egzotyczne stworzonka zostawić w domu i przyjść na wyścigi w grubych *boxcalf'ach*. To nawet wygląda więcej sportowo.

Well.

Rzeczy ciekawe

Śladami Lindberga i Eckenera. Wehikuły rakietowe. Polecimy na Księżyc i Marsa.

„Niestety! Spóźniliście się państwo o 30 sekund na sterowiec do Buenos Aires. Muszą Państwo poczekać całe dwie godziny na następny transatlantycki okręt powietrzny".

Takie i podobne słowa usłyszymy zapewne na lotnisku Le Bourget, a może, Bóg da, że i w Mokotowie, gdy powietrzna transatlantycka komunikacja będzie już faktem dokonanym. Nastąpi to już za lat kilka — o tem możemy być bezwzględnie pewni — na złość wszystkim sceptykom, głoszącym, że przenigdy Atlantyk nie da się pokonać, mimo zwycięskich lotów kilku szaleńców, i że należałoby stanowczo zabronić wszelkich takich wypraw powietrznych.

Pęd do czynów wielkich, choćby nawet w danej chwili szaleńczych, jest tak samo głęboko zakorzeniony w duszach ludzkich, jak instynkt samozachowawczy, potrzeba jedzenia i picia. Młode orlęta muszą wznosić się do lotów podniebnych! Takie jest już prawo przyrody i nic tu nie pomoże „przemawianie do rozumu", lub śmieszne zakazy. Technika zaś wciąż idzie naprzód i choć trudności uznaje, zawsze sobie z niemi poradzi.

Nie przebrzmiały jeszcze echa lotu Zeppelina, a już w Ameryce i w Niemczech wre praca natężona.

Znaleźli śmierć w falach Atlantyku Nungesser i Coli, poszedł śladem Prometeuszy Mac Donald, może niejeden jeszcze bohater znajdzie drogę do Walhali, wkońcu jednak wśród chmur powietrznego oceanu ludzkość wybuduje sobie most łączący obydwa światy.

W zakładach Junkersa w Frankfurcie skończą niebawem budowę samolotu pasażerskiego, który z szybkością 170 kilometrów na godzinę wozić będzie swoich 30 pasażerów orlim szlakiem.

Amerykański również konstruktor, kapitan B. Slate skonstruował sterowiec z duraluminium, długości 60 metrów. Zamiast zwykłych motorów spalinowych zastosował turbiny parowe, działające właściwie według zasady rakietowej. Dziwaczny ten motor wchłania powietrze, wytwarzając przed sobą próżnię, następnie zgęściwszy wchłonięte powietrze, wyrzuca je przez urządzenie tylne. Na skutek ssącego działania rozrzedzonego powietrza, znajdującego się z przodu i nacisku zgęszczonego powietrza z tyłu, sterowiec porusza się naprzód.

W chwili, gdy z największą uwagą śledzimy rozwój komunikacji powietrznej, gdy czytamy o śmiałych lotach Byrda i Wilkinsa ponad białemi polami bieguna południowego, przygotowuje się już genjusz ludzki do nowych zawrotnych zdobyczy.

Pisze i czyta się dziś wiele w prasie zagranicznej o rozmaitych wehikułach, pędzonych motorami rakietowemi. Maks Valier, doskonały konstruktor niemiecki, poleciał jak strzała w rakietowych saniach po lśniącej tafli jeziora; Oppel robił doświadczenia z samochodami pędzonemi w takiż sposób. W większości wypadków wehikuły, osiągnąwszy zawrotną szybkość, rozbijały się na końcu swego biegu. Zawody rakietowe wywołały rozmaite uczucia w widzach.

Jedni podziwiają pomysłowość ludzką, większość jednak uważa wszystko za wytwór szaleństwa, rozumując, że tak potworne szybkości i tak nie dadzą się zastosować na naszych drogach i szosach, poco więc gruchotać sobie kości bez pożytku i korzyści.

A jednak! Ogromne znaczenie popędu rakietowego okaże się dopiero w technice przyszłości, wtedy gdy zechcemy złożyć wizytę Księżycowi lub zawitać na czerwony glob marsowy.

Nie jest to już utopją Jules Verne'a, prace i doświadczenia prawdziwych bojowników ludzkości Esnault-Pelterie'go, Obert'a, Goddarda i innych wykazały niezbicie, że milowemi krokami zbliżamy się tej chwili, kiedy pierwsza rakieta wystartuje do lotu międzyplanetarnego.

Na lewo i na prawo od nas rozpoczęto już prace, by budować skrzydła nowym Ikarom kosmosu. Tylko u nas — w Polsce głucho i cicho.

Oczywiście nie odrazu skoczymy na srebrny świat Księżyca, jakto zrobili bohaterowie Żuławskiego; pierwsze loty próbne odbędą się jeszcze w bezpośredniej bliskości Ziemi, polecimy naprzykład na wysokości pięciuset kilometrów ponad powierzchnią naszej planety z Europy do Ameryki. Taka podróż trwałaby wtedy pół godziny!

Moglibyśmy zjeść śniadanie w Warszawie, obiad w Nowym Yorku, podwieczorek w Tokio, a na wieczór znów być nad Wisłą! Oto czego spodziewać się możemy po bliskiej przyszłości!

Wówczas nawet sterowiec Eckenera lub samolot Lindberga wydawać nam się będzie niezdarnym żółwiem, przyczepionym do skorupy naszej planety — nam, mknącym w blasku Słońca, wśród milczenia głuchej, nieskończonej przestrzeni wszechświata.

A nim skończy się to stulecie zatkniemy sztandar ludzkości na martwych skałach naszego satelity.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 11

METAMORFOZA

Burak, Barak, Bawok, (albo Baran), Baron, Balon, Talon.

ZADANIE LITEROWE

P T S M W S O P K T
O R Z E S Z K O W A
L Z Y L Y Y P N O R
K O N O P N I C K A
A N A N A K C Z A N

BILET WIZYTOWY

Redaktor odpowiedzialny

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z Nr. 12

KWADRAT MAGICZNY

D E M O N
E L I T A
M I N U S
O T U L A
N A S A D

BILET WIZYTOWY

CZELADNIK MALARSKI

Rozwiązania szachowe zamieścimy w następnym N-rze.

NAGRODY

W wyniku losowania, które odbyło się w dn. 2 maja 1929 r. w lokalu redakcji, za rozwiązanie zadań z N-ru 11 otrzymują nagrody:

I — zł. 50 p. Isaj Lerner
Dubno, ul. Panieńska 41.
II — zł. 30 p. N. Jagiełłowicz
Warszawa, skrzynka pocztowa 731.
III — zł. 20 p. Marja Szumowska
Warszawa, ul. Nowogrodzka 34, m. 15.

NAGRODY KSIĄŻKOWE

za rozwiązanie kwadratu magicznego z N-ru 12 otrzymują (w wyniku losowania): p. Jerzy Okuniewicz z Miłosny, dom Nr. 64 oraz pp. Stanisław Król, S. Orliński, Jadwiga Kowalewska, Marja Liwska z Warszawy.

Nagrody na prowincję wysyłamy pocztą. Pozostałe nagrody są do odebrania w lokalu redakcji.

REDAKTOR DZIAŁU
ROZRYWEK UMYSŁOWYCH
przyjmuje interesantów w poniedziałki od godziny 5-ej do 6-ej popoł. w lokalu redakcji.



miłość — czyż nie jest rytmem? Wszędzie, gdziekolwiek sięgniemy do podstaw rzeczy wielkich czy małych, odnajdujemy rytm. I czyż dziwić się całej — naprawdę całej! — ludzkości, że uwielbia taniec— zwłaszcza owe niesłusznie okrzyczane tańce współczesne, których jeden takt bardziej porywa rytmicznie, niż całe „trio“ dawnego menueta? W nowych tańcach wypowiedział się rytm—ta prawdziwa dusza świata.

Na fot. po stronie lewej: Ivette Gemond, jedna z najwybitniejszych gwiazd baletu amerykańskiego
Na fot. dolnej: P. Angelika Młynarska, córka dyr. op. Emila Młynarskiego, obdarzona wybitnym talentem choreograficznym
Przebywa obecnie wraz ze swym mężem, znanym pianistą Müntzem w U. S. A. (Fot. Kirchner)



Rytm tańca

Rytm jest wszędzie, we wszystkiem. Według praw rytmu kursują nasze pociągi, chodzą zegarki, działają skomplikowane tryby i kółka olbrzymich maszyn. Więcej nawet: rytmicznie krążą po niebie gwiazdy, rytmicznie wznosi się i opada toń morza, rytmicznie biją nasze serca. Starczy na chwilę popsuć rytm w kursowaniu pociągów na jakiejkolwiek linji, a nastąpi katastrofa; dość powstrzymać miarowy tik - tak serca, aby stanęła maszyna życia. Rytm — to życie.

Epoka nasza — epoka trjumfu maszyny — jest zarazem epoką tańca, tego najdoskonalszego wyrazu rytmu i obrazem najbardziej bezinteresownego objawu radości życia.

Niektórzy uczeni wywodzą taniec nie z wewnętrznej, tkwiącej w każdym człowieku, potrzeby rytmu — ale z pewnych zwyczajów i gier miłosnych, wspólnych zarówno cudom pierwotnym, jak i zwierzętom. Dobrze, zgoda i na takie objaśnienie genezy tańca; choć najbardziej żywiołowemi są tańce derwiszów lub marynarzy, obywające się bez jakiejkolwiek miłosnej domieszki...

Ale nawet jeśli przyjmiemy, że taniec jest stylizowaną miłością to przecież każda stylizacja jest w mniejszym lub większym stopniu zrytmizowaniem; taniec zatem jest zrytmizowaną miłością. A sama

„7 DNI“ wychodzi co czwartek w Warszawie — Krakowie — Poznaniu — Lwowie i Wilnie
Prenumerata kwartalna: 6.50 złotych, półroczna 12.50 złotych wraz z przesyłką. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowosenatorska 2.
Tel. 525-85 i 72-85. Konto P. K. O 19.447. Przedstawicielstwo na Francję. L. Sładowski, 98, Bd Blanqui, Paris, XIII.
Cena ogłoszeń: zł. 1000 za 1 stronę, zł. 500 za 1/2 strony, zł. 250 za 1/4 strony. W razie podwyższenia nakładu ceny proporcjonalnie wyższe: za podstawę obliczenia służy stawka złotych około 40 za jeden tysiąc nakładu. Drobne: za wiersz 1 mm (3 szpaltowy) zł. 1 gr. 20.
Administracja nie odpowiada za terminowy druk ogłoszeń i nie przyjmuje zastrzeżeń co do ich rozmieszczenia w numerze.
Redaktor naczelny: JAN PIOTROWSKI Kierownictwo: BOLESŁAW KARNISZYN Wydawca: BOLESŁAW KARNISZYN i S-ka z ogr. odp.
Klisze i druk wykonano w Sp. Akc. Zakł. Graf. „Drukarnia Polska“, Warszawa, Szpitalna 12. Telef.: 172-06 i 117-98.